Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 MARZEC NR 3

Na okładce: ŚWIĄTYNIA „WANG"

S P I S T R E Ś C I

1. Słowo o Krzyżu — *ks. Tomasz Tosio* . . . 1

2. Dwie konieczności — *ks. Zdzisław Tranda* . 2

3. Kościół górski nas-ego Zbawiciela na Wangu — *ks. Ryszard Trenkler* 4

4. Swiątynia Wang — *Franciszek Lipiński* . . . 7

5. Z dziejów Polskiego Kościoła Reformowanego — *ks. Jan Niewieczerzał* 8

6. Z NASZYCH PIEŚNI 10

7. Po Dziewiętnastu latach 11

8. Migawki historyczne — *ks. Ryszard Trenkler* 11

9. DZIAŁ BIBLIJNY — Ufajcie jam zwyciężył świat — *ks. Bogdan Tranda* 13

10. Upadek człowieka — *ks. Jarosław Niewieczerzał* 14

11. EKUMENIA — Potygodniowe Refleksje — *mgr Stanisław Brotnicki* 16

12. PRZECZYTALIŚMY ZA WAS — Broń Termojądrowa Wojna i Pokój 18

13. Z KRAJU I ZE ŚWIATA . . 22

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowego w PRL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.

REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.

PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedynczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.

Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Stł. 2. Zam. 168. Nakł. 3.000 — A-57

JEDNOTA

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 r. MARZEC NR 3

SŁOWO O KRZYŻU

KS. TOMASZ TOSIO

„Albowiem mowa o krzyżu tym, którzy giną, jest głupstwem; ale nam, którzy bywamy zbawieni, jest mocą Bożą.

(1 do Kor. 1, 18)

Na wzgórzu trupich głów, w miejscu, gdzie tracono skazańców, w najgłębszym poniżeniu, bo na szubienicy, wisi i kona w męce ducha i ciała Święty Boży Syn.

Chichocze szatan, książę ciemności, radując się z ostatecznego zwycięstwa. Czarna noc grzechu i śmierci święci swe najwyższe triumfy.

Ludzkość więcej umiłowała ciemność, aniżeli światłość. Obnażona z ułudnej szaty powierzchownej sprawiedliwości, stoi pod krzyżem istotna wartość moralna człowieka.

Wcielenie miłości i prawdy nawiedziło ród ludzki, ale się tej prawdy i miłości ludzkość wyparła. „Szatani!" — zawołasz? Nie szatani, lecz my... i stokroć biada nam, jeśli się pod tym surowym sądem nie ugniemy; na zawsze się bowiem zawrą wówczas wrota, prowadzące do nowego życia.

Krzyż Chrystusowy stoi na rozdrożu, zarówno w dziejach całej ludzkości, jako też w dziejach wewnętrznego żywota każdego z nas.

Obojętnym wobec krzyża być nie można: albo cię słowo o krzyżu, które jak miecz obosieczny rani, złamało, pozbawiło cię istotnie wiary w wartość twojego własnego serca tak, iż jako nędzarz żebrzesz nowego, — i wówczas krzyż na Golgocie stał ci się jedyną ucieczką i ostoją: przymierzem pojednania, skałą spokoju i wiecznie bijącym źródłem bożych sił i natchnień; — albo też żyjesz nadal złudą własnej zewnętrznej sprawiedliwości, nie godzisz się na twardy wyrok potępienia, więc też do nowego nie możesz powstać życia.

Słowo o krzyżu rani i goni, wydaje wyrok potępienia i przebaczenia, uśmierca i wskrzesza zarazem, bo na tym krzyżu wisiał przybity... Święty Boży Syn.

Tragedia, która w Wielki Piątek rozegrała się tam, na pagórku trupich głów, powtarzała się w dziejach ludzkości wielokrotnie. Ludzkość niejednego ze swoich najlepszych synów wieszała na szubienicach, ale Bożego Syna zawiesiła raz. Ona Go zawiesiła ku potępieniu swemu, ale Bóg Go zawiesił ku jej wybawieniu.

I nie powtarzaj za nieszczęsnym Festusem: „Szalejesz Pawle" (Dz. Ap. 26, 24), dlatego tylko, iż te odwieczne plany i wyroki Boże, tyczące się zbawienia świata, to przepaści zawrotne, których płytki umysł człowieka nie zgłębił i nie zgłębi; pomyśl raczej, że jeżeli w krzyżu nie ma wybawienia, to go nigdzie nie ma.

Krzyż Chrystusowy bez pojednania nie jest tajemnicą, ale jest — śmierci wyrokiem dla ludzkości.

Krzyż Chrystusowy jako krzyż pojednania jest tajemnicą, jest zagadką niezgłębioną, ale jest wyrokiem życia.

Krzyż Chrystusowy stoi na rozdrożu, od niego wiedzie droga do odtrącenia go i śmierci, ale i droga do wiary weń i życia. Na nowo w tym czasie pasyjnym stoisz na tym rozdrożu.

Wybieraj. Wybieraj szczęśliwie!

Zamiast dociekać i odejść z niczym, w pokorze i wdzięczności przyjmij dar Boży, i tu na Golgocie, gdzie najgłębsze widzisz cienie, pamiętaj, że nie masz przecie nigdzie cieni bez światła, jeżeli więc w krzyżu Chrystusowym objawiła się nienawiść ludzka, to się w nim również i miłość Boża objawić musiała...

Zaiste nie może być inaczej: Bóg był w Chrystusie, ludzkość ze sobą jednając.

LIGOTA KAMERALNA r. 1914 w marcu.

Idź na Golgotę

Idź na Golgotę! Pod krzyżem Chrystusa
Złóż do modlitwy, grzeszniku, swe dłonie,
I spojrzyj kornie na Zbawcę, Jezusa,
Cierniem wieńczone oglądaj tam skronie.

Spojrzyj na głowę, okrytą ranami,
Włócznią okrutnie bok Jego przebity,
Spojrzyj na ręce, przekłute gwoździami,
Napis szyderczy na krzyżu wyryty.

Spojrzyj i módl się: „O Panie mój, Chryste,
Ty, coś tak cierpiał za grzechy ludzkości,
Odnów mnie, Zbawco, daj serce mi czyste,
I daj mi pojąć ogrom Twej miłości".

wg. ks. T. Tosio

DWIE KONIECZNOŚCI

KS. ZDZISŁAW TRANDA

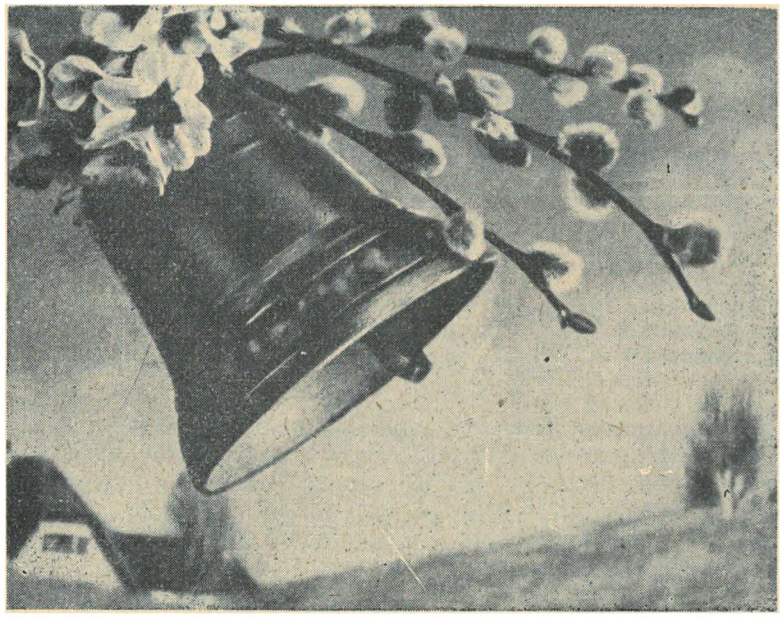

„I rzekł do nich: to są słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami, że się musi wypełnić wszystko, co napisane w Zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o mnie. Wtedy im otworzył zmysł, żeby rozumieli Pisma. I rzekł im: tak jest napisane i tak musiał cierpieć Chrystus i trzeciego dnia zmartwychwstać, i musi być głoszone w imieniu jego upamiętanie i odpuszczenie grzechów między wszystkimi narody, począwszy od Jerozolimy. A wy jesteście świadkami tego."

Łuk. 24, 44—48

CHRYSTUS zmartwychwstał! Oto radosna wieść kwietniowego poranka, która rozbrzmiewa corocznie od czasu, gdy uczniowie i najbliższe Jezusowi osoby przekonały się, iż grób, do którego złożono Chrystusa po śmierci, w dzień po sabacie, był pusty. Kamień był odwalony, a ciała Jezusa nie było. Anioł zaś obwieścił przychodzącym, że Jezus Nazareński wstał z martwych.

Mimo, że Chrystus niejednokrotnie mówił swym uczniom, że te wypadki muszą nastąpić, że zostanie umęczony, ukrzyżowany, że umrze, a potem, trzeciego dnia, z martwych wstanie, wiadomość, którą anioł zakomunikował niewiastom i uczniom, zaskoczyła ich, przy czym, rzecz znamienna — nie bardzo wiedzieli co się stało, nie dowierzali. Nastrój niedowierzania doskonale wyrażają dwaj uczniowie idący do Emaus, mówiący nieznajomemu podróżnemu, spotkanemu na drodze, że już trzeci dzień, jak Jezus został ukrzyżowany i że niewiasty przestraszyły ich wieścią, iż nie ma Go w grobie, a uczniowie, którzy chodzili do grobu samego Jezusa również nie widzieli. Przestrach i niedowierzanie — oto główne cechy tego nastroju, jaki wzbudziła pierwsza wieść o zmartwychwstaniu Jana Jezusa.

Dopiero gdy Chrystus zaczął się ukazywać uczniom, kiedy rozmawiał z nimi raz, drugi, i trzeci, gdy pożywali z nim posiłki, powoli zaczęły otwierać się im oczy, powoli zaczynali rozumieć to niezwykłe wydarzenie, jakim było wzbudzenie Chrystusa z martwych.

Rozważany tekst jest związany z ukazaniem się Pana Jezusa uczniom w dniu zmartwychwstania, gdy siedzieli zebrani w mieszkaniu w Jerozolimie i wysłuchiwali opowiadania tych dwóch, którzy w drodze do Emaus rozpoznali w nieznajomym podróżnym Chrystusa. W tym momencie stanął wśród nich Jezus i pozdrowił ich: Pokój wam! A oni przestraszyli się, sądząc, że ducha Jezusa widzą, na co Chrystus, przejrzawszy ich trwożne myśli, powiedział: czemu się trwożycie i czemu takie myśli wstępują w serca wasze? Oglądajcie ręce i nogi moje, dotykajcie się mnie i przekonajcie się, że to ja sam jestem. Duch nie ma ciała ani kości, a ja je mam. A gdy oni jeszcze dziwili się i nie dowierzali, spytał ich, czy mają co jeść. Podali Mu rybę i plaster miodu. I jadł Jezus przy nich.

Minęła długa chwila od ukazania się Jezusa, zanim uwierzyli, że to rzeczywiście Chrystus, ich Mistrz. Było to dla nich tak niepojęte, tak nadzwyczajne, że wprost nie mogli uwierzyć, choć Go widzieli. Mimo świadectwa niewiast, które mówiły, że nie ma Go w grobie i powtarzały im słowa zwiastowania anielskiego, mimo, że niektórzy z nich do grobu chodzili i stwierdzili, że istotnie grób był pusty, wreszcie mimo, że właśnie przed chwilą przyszli dwaj uczniowie, tak niezwykle przejęci i opowiadali o ukazaniu się Jezusa w drodze do Emaus. Mimo to wszystko, ukazanie się Chrystusa było dla nich dziwnym, niepojętym, nadzwyczajnym zjawiskiem. Boć przecież Chrystus już nie żył. Wiedzieli o tym dobrze, że rzeczywiście skonał na krzyżu. A tu nagle zjawia się między nimi, mówi do nich, je z nimi. I wówczas Jezus zaczął im wyjaśniać: to są słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami, że się MUSI wypełnić wszystko, co napisano w zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o mnie.

Dziwne, niepojęte zjawisko powstania z martwych, przywrócenia życia, nastąpiło nie dlatego, żeby wszystkie wydarzenia z życia i działalności Jezusa otoczone były jakąś cudownością, jakimiś nadprzyrodzonymi, nadnaturalnymi zjawiskami, jakąś sensacją, dzięki której ludzie łatwiej uwierzą, lecz dlatego, że inaczej być nie mogło. Boży plan to przewidywał i wymagał tego. Musiało się wypełnić wszystko... Chrystus, syn Boży, nie mógł pozostać w grobie, musiał przełamać okowy śmierci.

Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? Gdzież, o piekło, zwycięstwo twoje? — woła z mocą ap. Paweł w liście do Koryntian. Dla niego było to tak rzeczywistą prawdą, taką pewnością, że świadczy o zmartwychwstaniu Jezusa i o sensie tegoż oraz o konieczności zmartwychwstania z niezwykłą mocą i z głębokim przekonaniem. Uważa nawet, że nie potrzebuje nic innego umieć, jak tylko Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. O tej konieczności wydarzeń, które nastąpiły, mówił swym uczniom Jezus. I otworzył im zmysł, aby rozumieli Pisma. Podobnie jak na drodze do Emaus, jasno wykładał uczniom, co i jak napisano w Starym Testamencie. Słowa Biblijne w ustach Chrystusa stawały się tak proste i zrozumiałe, tak przemawiające do serca, że rozpraszały wszelkie wątpliwości i niedomówienia. Uczniowie słuchali z zainteresowaniem, chłonęli słowa swego Mistrza i zaczynali rozumieć wszystko. Wstępował w nich nowy duch, nowa moc.

NIE MOGŁO skończyć się życie i działanie Chrystusa na Wielkim Piątku, nie mogło wszystko mieć swego zakończenia na krzyżu, na Golgocie. Nie byłoby wszystko pełne. Czegoś byłoby brak, nie byłoby zakończenia tego wielkiego, wielkopiątkowego wydarzenia, nie byłoby tego triumfu życia, zwycięstwa nad śmiercią. Nie byłoby tego, co dało powód ap. Pawłowi do napisania: „gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? Gdzież o piekło zwycięstwo twoje? Bogu niech będą dzięki, że dał nam zwycięstwo przez Jezusa Chrystusa.

Tym zwycięstwem, dopełnieniem dzieła zbawienia jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

„Tak jest napisane i tak musiał cierpieć Chrystus i trzeciego dnia zmartwychwstać, i musi być głoszone w imieniu Jego upamiętanie i odpuszczenie grzechów między wszystkimi narody, począwszy od Jerozolimy. A wy jesteście świadkami tego".

Nie skończyło się na konieczności cierpienia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Nie skończyło się na poświęceniu Jezusa, na jednej konieczności, wynikającej z Bożego planu zbawienia. W ślad za pierwszą idzie druga konieczność, będąca konsekwencją i uzupełnieniem tamtej. Oto Chrystus ukazuje uczniom swoim nowy mus. W imieniu ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa MUSI być głoszone upamiętanie i odpuszczenie grzechów.

Wy jesteście świadkami tego — powiedział Jezus do uczniów. Wy macie świadczyć słowem i życiem, o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusowym, wy macie świadczyć o upamiętaniu oraz odpuszczeniu grzechów w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Ale nie tylko oni, uczniowie mieli być świadkami, nie tylko oni mieli świadczyć. Upamiętanie i odpuszczenie w imię Jezusa musi być głoszone między wszystkimi narody. I dziś także. Świadczenie o Jezusie Chrystusie, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, świadczenie o upamiętaniu i odpuszczeniu grzechów w imię Jezusa nie może nigdy należeć do przeszłości, jest bowiem zawsze sprawą teraźniejszości. Musi być zawsze nowym, zawsze świeżym zwiastowaniem wspaniałej Ewangelii.

I dlatego słowa: „wy jesteście świadkami tego" odnoszą się nie tylko do uczniów Jezusa, z którymi wówczas Chrystus rozmawiał. Te słowa odnoszą się do wszystkich uczniów Chrystusa, dawniej i dzisiaj żyjących. I my mamy świadczyć słowem i życiem o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, i my dziś mamy świadczyć o upamiętaniu i odpuszczeniu grzechów w imię Jezusa Chrystusa. To jest i nasz mus i nasza konieczność, wynikająca z faktu ukrzyżowania i zmartwychwstania Jezusa.

CHRYSTUS ZMARTYWCHWSTAŁ! CHRYSTUS ŻYJE! ALE DLATEGO MUSI BYĆ ZWIASTOWANY JAKO ŻYWY PAN, JAKO ŻYWY ZBAWICIEL!

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom w kraju oraz za granicą najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego składa

Redakcja i Administracja
»JEDNOTY«

„Kościół górski naszego Zbawiciela na Wangu"

KS. RYSZARD TRENKLER

„Wstąpcie na tę górę i zwoźcie drzewo; budujcie ten dom, a zakocham się w nim i będę uwielbiony, mówi Pan" (Aggieusz 1:8)

W UROCZYM zakątku Dolnego Śląska, tuż nad granicą czechosłowacką, w Bierutowicach, na wysokości niespełna 900 metrów nad poziomem morza, stoi mały, charakterystyczny kościółek, znany powszechnie pod nazwą **Wang.** Osobliwa świątynia o niezwykłej nazwie. Bo też historia tego kościółka również jest osobliwa.

Kościółek Wang jest pewnego rodzaju unikatem. Choć liczy sobie „zaledwie" 700 lat, stoi na polskiej ziemi niewiele ponad jeden wiek. Ojczyzną jego jest kraina gór, jezior i fiordów — Norwegia.

Co najmniej 600 lat stał nad jeziorem Wang, niedaleko Miöse, w prowincji Walders, mniej więcej w środku południowej części Norwegii. Kiedy kościół wybudowano, nie można z całą pewnością stwierdzić z braku ścisłych danych historycznych. Podobnych drewnianych świątyń, pochodzących mniej więcej z tego samego okresu, stoi w Norwegii około 20, ale architekturą swą najbardziej przypominają Wang kościółki w Urnes, Borgund i Hiddertal. Pewne jest to, że wszystkie powstały w czasie, kiedy religia chrześcijańska w Norwegii wyszła zwycięsko z walki przeciw pogaństwu. Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie wszystkich danych, które choć w przybliżeniu pozwalają określić wiek tej czcigodnej świątyni. Na podstawie dotychczasowych badań można tylko stwierdzić, że wybudowano ją nie później niż w r. 1250. Dużo przemawia też za tym, że początki sięgają 100 lat wstecz. Dwaj uczeni norwescy Dietrichson i Munthe ustalili, że kościółek wybudowano nie później, niż w połowie trzynastego wieku. Sprawozdania nuncjuszy papieskich wspominają Wang po raz pierwszy w roku 1327.

Ogólny widok kościoła i dobudowanej w r. 1944 dzwonnicy

W WIEKU XVI, jak powszechnie wiadomo, Norwegia wraz z całą Skandynawią przyjęła protestantyzm i oczywiście kościółek Wang stał się wtedy ewangelicki. Około r. 1840 parafianie stwierdzili, że jest on stanowczo za mały, a poza tym wymaga dość kosztownej naprawy. Na wybudowanie nowego — większego i jednocześnie naprawienie starego nie było po prostu środków. Zdając sobie sprawę z wartości kościółka, w szczególności z bezcennych, starych rzeźb, parafia Wang postanowiła go sprzedać, a za uzyskane pieniądze wybudować nowy, odpowiednio większy. O wystawieniu kościółka na sprzedaż dowiedział się prof. Dahl, urodzony w Norwegii, a osiadły w Dreźnie, wielki miłośnik sztuki, specjalnie interesujący się starymi kościółkami drewnianymi swego ojczystego kraju. Udało mu się zakupić Wang za 80 talarów w złocie, naonczas bardzo pokaźną sumę.

Zupełnie przypadkowo dowiedział się o tej transakcji król pruski, **Fryderyk Wilhelm IV,** który z kolei skłonił prof. **Dahla** do odstąpienia mu kościółka. Na polecenie króla, architekt Schiritz wykonał dokładny rysunek kościoła, obejmując jednocześnie nadzór nad skrupulatną rozbiórką zabytku. Wszystkie zdatne do użytku części, a w szczególności rzezbione portale i kolumny zostały z wielką pieczołowitością zapakowane w skrzynie, a następnie w lecie 1841 r. przez **Lärdal** przetransportowane wozami do **Bergen.** Tu załadowano wszystko na statek i przewieziono do Muzeum Królewskiego w Berlinie. Zamiar ustawienia kościółka na Wyspie Pawiej, gdzie król zgromadził wiele zabytków architektonicznych, szybko porzucono. Król zaczął się rozglądać za odpowiednim miejscem, gdzie kościółek mógłby stanąć i w dalszym ciągu służyć na nabożeństwa. I tak, w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca, zwrócił się o opinię do zaprzyjaźnionej z domem panującym hr. v. **Reden** z Bukowca. Zacna ta niewiasta wskazała na wielkie trudności, które muszą pokonywać rozproszeni w okolicach Karpacza ewangelicy. Najbliższy bowiem kościół ewangelicki znajdował się w **Miłkowie.** Udało się jej skłonić króla do przekazania kościółka dla tego uroczego zakątka. Odpowiedni teren pod kościół i plebanię ofiarował hr.

Schafgotsch z Cieplic (katolik). Była to t. zw. **Czarna Góra**, położona w połowie drogi, prowadzącej na Śnieżkę.

26 marca 1842 r. zapakowane części zabytkowego kościółka zostały załadowane na barki i Odrą przewiezione aż do okolic Legnicy. Tu znów załadowano je na wozy i tak rozpoczęły **ostatnią podróż** do miejsca przeznaczenia. Zdawano sobie doskonale sprawę z zawartości tych 19 wozów. W każdej bowiem miejscowości, przez którą przejeżdżały, **dzwony kościelne witały, niby świętą relikwię, rozłożony na części kościółek. Tak, po długim uroczystym pochodzie, wozy przybyły 14 lipca do Karpacza.**

Zanim części przywieziono na miejsce, na Czarnej Górze rozpoczęto prace ziemne. A była to praca niełatwa. Trzeba było rozsadzać skały, aby uzyskać kilkaset metrów kwadratowych płaszczyzny, na której mógłby stanąć kościółek i plebania. Dla umocnienia zbocza górskiego wzniesiono z kamienia mur sześciometrowej wysokości. W ten sposób teren kościelny robi wrażenie warownego grodu.

Dnia 2 sierpnia 1842 r. król **Wilhelm IV** osobiście dokonał położenia kamienia węgielnego. Energii budowniczych i hr. **Redenowej** należy zawdzięczać, że w końcu lipca 1844 r. kościół i inne budynki były gotowe. Należy tu z całym naciskiem podkreślić ogromne zainteresowanie i osobisty nadzór nad budową hr. Redenowej, która z kolei o wszystkim informowała króla. O wszystkim musiała wiedzieć, o najdrobniejsze wyposażenie kościółka dbała osobiście. To nie był kaprys jakiejś tam hrabiny — jak to się często czyta w prasie i broszurkach. **Krzywdzące** dla tej niewątpliwie szlachetnej niewiasty są również **aluzje, na niczym nie oparte**, co do jej stosunku do Fryderyka Wilhelma. Ze wszystkich posiadanych dowodów historycznych, a w szczególności z jej listów, dotyczących budowy kościoła, wynika, że **kierowała nią przede wszystkim troska o zaspokojenie potrzeb duchowych współwyznawców**, a nie na ostatnim miejscu świadomość, że norweski kościółek jest perłą architektoniczną, która przyczyni się do popularyzacji uroczych okolic górskich. Na wystawienie pomnika-kapliczki z rzeźbionym w marmurze medalionem na placu kościelnym w zupełności zasłużyła.

DNIA 28 LIPCA 1844 R. w 8 niedzielę po Trójcy św. nastąpiło poświęcenie kościółka, w którym poza duchowieństwem i budowniczymi wziął udział król z małżonką, następca tronu, książę holenderski Fryderyk i wiele osobistości. Przed wkroczeniem do świątyni uformował się pochód, na czele którego niesiono chorągiew z białym krzyżem na zielonym tle. Następnie szła dziatwa szkolna, orkiestra, za nimi duchowieństwo, niosące Biblię ołtarzową i naczynia liturgiczne. Dalej kroczył jeden z budowniczych, niosąc na poduszce stary, okazały klucz od kościółka. Za nimi król z małżonką i ze świtą, a w końcu parafianie. Uroczysta procesja obeszła kościółek. Stanąwszy przed głównym i jedynym wejściem, budowniczy wręczył klucz królowi, ten zaś, uchwyciwszy dłoń hr. Redenowej, dla podkreślenia jej zasług przy wybudowaniu kościółka, wspólnie doręczył go konsekratorowi, który wypowiadając uroczystą formułę liturgiczną otworzył kościół. Po poświęceniu świątyni odprawiono uroczyste nabożeństwo.

W ten sposób norweski kościółek definitywnie stanął w malowniczym otoczeniu w Bierutowicach, otrzymawszy nazwę: „Kościół górski naszego Zbawiciela na Wangu". Z wieży tego najwyżej położonego na terenie Śląska kościoła, po raz pierwszy rozbrzmiewały dzwony, głosząc srebrnymi tony wzdłuż, wszerz i wzwyż, że odtąd w historycznym kościółku norweskim, stojącym na prastarej ziemi piastowskiej, nadal odprawiać się będzie ta sama ewangelicka służba Boża, co w Norwegii.

Kościółek Wang jest w całości zbudowany na fundamencie z sosny norweskiej, która będąc nasycona żywicą, wykazała niezwykłą trwałość, przewyższającą wiele t. zw. drzew twardych. Oczywiście obecny kościółek nie jest w całości zrekonstruowany z drewna, pochodzącego z Norwegii. Wiele części mimo wszystko uległo zniszczeniu i musiano je zastąpić nowymi. W każdym razie to, co w kościele jest najcenniejsze, a więc zabytkowe, rzeźbione portale, tudzież kolumny z rzeźbionymi kapitelami oraz niektóre z niezwykłych ozdób dachu — wikingowskie paszcze smoków — są bez wątpienia oryginalne. Również wiele innego drewna, użytego do budowy, pochodzi ze starego kościółka (m. in. ambona).

Najlepszy znawca drewnianej architektury norweskiej, wspomniany już prof. **Dahl**, zwraca uwagę na osobliwy styl tego i podobnych drewnianych świątyń norweskich. Dowodzi on, że zarówno budowniczowie, jak i wykonawcy wspaniałych rzeźb, to ci sami artyści, którzy budowali i ozdabiali świątynie pogańskie. Stąd dzieła ich wykazują wiele elementów po-

Ołtarz

gańskich z domieszką bizantyjskich. Styl kościoła, z pewnością niejednolity, można choć w przybliżeniu określić jako nordycko-romański. W tym mniej więcej stylu zbudowane są inne kościoły norweskie, pochodzące z tej samej epoki.

Budowa Wangu jest nieco osobliwa. Mamy tu do czynienia jakby z **kościółkiem w kościele**, albowiem dookoła właściwej nawy i absydy są krużganki, którymi można obejść cały kościół. Krużganki te, biorąc pod uwagę surowy klimat norweski, chroniły doskonale wnętrze przed zimnem i zamieciami śnieżnymi. Po obu stronach krużganków, na całej ich długości, znajdują się niewielkie okienka, umożliwiające i z tego miejsca uczestniczenie w nabożeństwach. Poza tym, krużganki prawdopodobnie służyły do składania broni przez myśliwych przed wejściem do wnętrza. Stąd też wolno było brać udział w nabożeństwach tym, którzy w dawnych czasach znajdowali się pod pokutą kościelną.

Bezcenną wartość artystyczną posiadają przede wszystkim doskonale zachowane **rzeźbione portale i kapitele kolumn.** Są one również wykonane w sośnie norweskiej, której dotąd ani ząb czasu, ani korniki nie tknęły. Nacięta ostrym nożem, nawiasem mówiąc — ręką wandala — rzeźba zewnętrzna przekonywa nawet laika, że trwałość rzeźb gwarantowana jest conajmniej na setki lat. Jest wprost nie do wiary, że już w owych czasach, przy ubóstwie technicznym przyrządów, można było wykonać tak wspaniałe rzeczy. Nawet laik staje przed faktem, iż ma tu do czynienia z dziełem nie jakichś domorosłych rzeźbiarzy, ale prawdziwych artystów, talentów, z którymi mogą się mierzyć najlepsi przedstawiciele tej dyscypliny. Fantastyczne sploty węży i smoków, postaci mitologicznych zwierząt i głów ludzkich, artystycznie połączone elementami roślinnymi — oto temat artystycznych kompozycji wikingowskich.

W starym kościele norweskim w ołtarzu znajdowały się obrazy, przechowywane obecnie w muzeum berlińskim. Na ich miejscu stoi dziś piękny, w dębie rzeźbiony, średnich rozmiarów krzyż, dzieło nieprzeciętnego rzeźbiarza, **Jakuba** z **Janowic,** z połowy ubiegłego stulecia. Po obu stronach ołtarza widzimy na odpowiednich postumentach dwa **kandelabry**, ozdobione sercami, misternie kute w żelazie, **wykonane według wzorów z XII wieku.** Kandelabry te służą, zgodnie z tradycją kościoła, **jedynie podczas ślubów**, a zaznaczyć należy, że kościółek Wang znany był szeroko, jako kościół szczęśliwych ślubów. W okresie przedwojennym przed ołtarzem tego kościółka stawało przeciętnie 300 par rocznie. Zjeżdżały tu pary nie tylko z Niemiec, ale też z zagranicy, m. in. z Polski. Również w okresie powojennym, wprawdzie rzadziej, ze zrozumiałych względów, pobłogosławiono tu szereg młodych par, pochodzących z różnych stron naszej Ojczyzny.

Kościół Wang od samego początku **kryje w sobie niezwykłą moc przyciągającą.** Turyści z bliska i z daleka ściągają tu od przeszło stu lat. Odwiedziło go też w czasach powojennych szereg osobistości świata politycznego, kulturalnego i artystycznego. Nie ominają go także dostojnicy Kościoła katolickiego (m. in. kardynał Sapieha).

Kościółek ten ma dużo poezji. Nic też dziwnego, że od samego początku był natchnieniem dla wielu poetów. Po wojnie Włodzimierz **Słobodnik** napisał piękny wiersz o Wangu. Głęboki w treści i miejscami wzruszający, jest poemat Franciszka **Lipińskiego**, którego fragment z rękopisu drukujemy obok.

Aby odwiedziny świątyni Wang mogły się stać dla turysty przeżyciem, trzeba się przede wszystkim odpowiednio nastawić i w pewnym sensie przygotować. Przede wszystkim trzeba się zapoznać dokładnie z ciekawą historią tego kościoła, a potem zatopić się w niemej modlitwie, czy tylko zadumie. A gdy na dodatek, niektórzy mają to szczęście, że w czasie takiej kontemplacji popłyną leciutkie, cichuteńkie, jak muzyka sfer, akordy wspaniałych choć niewielkich organów, gdy ucha naszego dobiegną **melodie Mozarta czy Händla,** wówczas dopiero ściany tej szacownej świątyni poczynają przemawiać do naszej wyobraźni i mamy przed sobą wizję bogatej przeszłości. Widzimy szorstkich wikingów, wchodzących do tej świątyni, by podziękować Bogu za „udaną", korsarską wyprawę, dobiegają uszu naszych stare, ongiś tu szeptane, monotonne modlitwy łacińskie, stają przed oczyma duszy naszej czasy Reformacji, które z tej świątyni tam w Norwegii uczyniły kościół czystego Słowa Bożego.

Tu w tej świątyni, na tej górze, wśród cudnie ośnieżonych lasów świerkowych, w tej codziennej świątecznej ciszy, Bóg wydaje się nam tak bardzo bliski.

Zawiadamiamy naszych Prenumeratorów, że zmieniono numer naszego konta w PKO.

Od dnia 15 marca br. należy wpłacać należności za Jednotę na konto PKO Warszawa, Nr 1-7-110.097

ŚWIĄTYNIA WANG*)

FRANCISZEK LIPIŃSKI

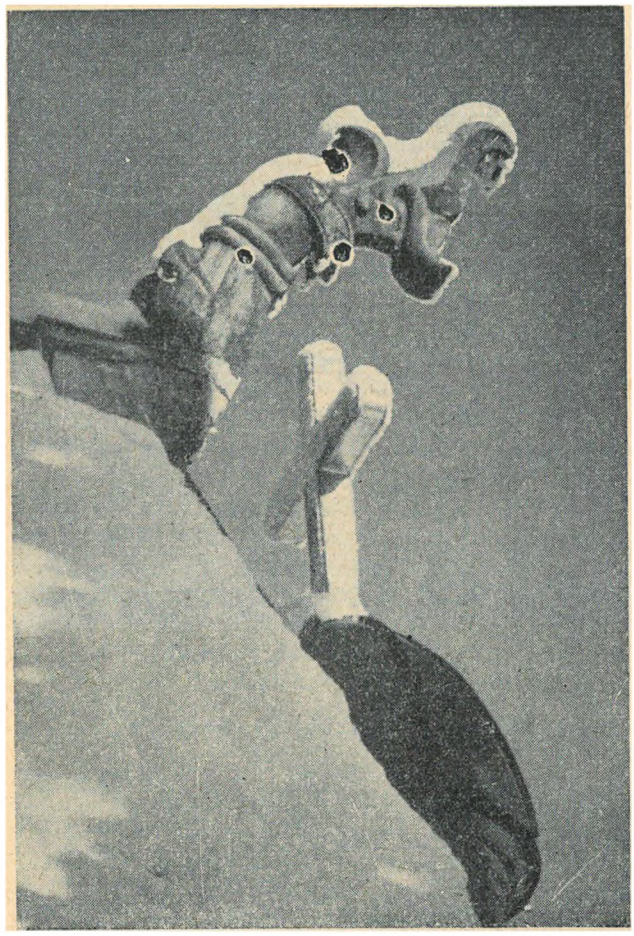

Jeden z wikingowskich smoków na dachu

II

Jak łódź morska, wzniesiony ze sosny norweskiej,
głowami morskich smoków ozdobne ma szczyty,
we sploty ornamentów i run arabeski,
aby płonął na wzgórzu niebieskim błękitom.

Jako łódź błędna z wnętrza wydobyta morza
stoi w rzeźb modłach i lemurów lotnych,
w obliczu gór i lasów lśni norweską zorzą,
tak, jak północ złota, daleka, samotna.

W księgach, legendach śpiewa wikingów korsarstwo,
wpłynęło w runy, sagi, malowane dzieje.
Czasy piratów morskich, jak fale minęły
Kościół złota, fioletu pokryty jest warstwą,
wichry co nim miotały z niego odpłynęły —
stoi samotny posąg i w sławie jaśnieje.

V

W różach polarnej zorzy, świata nieboskłonie
rosły północne sosny, w hymnie polarnej zorzy,
sosny zielone, które jesienią nie płoną —
w północnym, ciemnym rosły, śpiewającym borze.

Dzień i noc kwitły słońcem w fantastycznych kniejach,
a noc tęczową ścianą oświetlała bory,
jak sama śpiewająca Homera epopeja —
— w czas groźny zastukały w nie ostre topory...

Runęły z hukiem drzewa, kolumny rosnące
o ramionach, co wiatrom podawały dźwięki —
cieśle, wikingi zwieźli te drzewa ginące,
biorąc, jak zimny marmur do swej twórczej ręki.

I cięli je miarowo na budowlę czystą
wznosząc ją chwale Bożej i na modlitw pieśń.
Rzeźbiona wstała z ziemi świątynią strzelistą:
słowo ciałem się stało — aby modlić się.

Czy kazał wykuć z drzewa Król Olaf Skotkolung,
czy powstała za króla Knuta Eriksona,
czy z woli tego ludu, co się modlił w runach,
czcząc bóstwa swe pogańskie za wydajne plony?

Nie odpowiesz runiczna, drewniana Normanko,
który wiek cię wysłowi, oddał naszym oczom.
Stoisz dumna, ciosana Wikingowa arko,
wzruszasz serca i oczy, zjawiskiem przytłaczasz.

W błękitach, w mgle srebrzystej, łzach deszczów, pogody
i w piorunowym wrzasku tajemnicza stoisz:
baśń, legenda północy sponad Wangu wody,
świątynio Wang, świątynio, czemu niepokoisz?

*) Z poematu pt. „Słowo o świątyni Wang", pieśń II i V.

Z dziejów Polskiego Kościoła Reformowanego

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

KOŚCIÓŁ Ewangelicko - Reformowany w Polsce powstał w XVI w. w wyniku oddziaływania prądów reformacyjnych na oświeconą część społeczeństwa polskiego. Reformacja zachodnia dość wcześnie zaczęła zyskiwać sobie zwolenników wśród studiującej na uniwersytetach zachodnich młodzieży szlacheckiej, która po powrocie do kraju zaznajamiała z nią szersze kręgi społeczeństwa. O ile kierunek luterski w pierwszym okresie przenikał do warstw mieszczańskich i niektórych rodów magnackich **(Gdańsk, Toruń, Poznań, Elbląg, rody Górków, Ostrorogów, Bojanowskich)**, o tyle **kierunek reformacji szwajcarskiej rozszerzał się szybko wśród społeczeństwa szlacheckiego w Małopolsce i w Wielkim Księstwie Litewskim** pod opieką książąt Radziwiłłów. Nie bez znaczenia były tu wcześniejsze wpływy husytyzmu w XV w., jak również bezpośrednio przed rozwojem Reformacji na tych terenach — zebrania humanistów krakowskich, grupujących się wokół spowiednika królowej Bony, Lismanina, w domu Trzecieskich.

Jak w żadnym prawie kraju, **ruch reformacyjny w Polsce łączył w sobie pierwiastki religijne, humanistyczne i polityczne.** Fakt ten zaważył w dużej mierze na początkach, rozwoju i upadku protestantyzmu polskiego.

Zygmunt Stary starał się początkowo przeciwstawiać wpływom protestanckim. **Wydał szereg edyktów przeciwko propagowaniu idei reformacyjnych** (1520, 1523, 1534, 1540), lecz w końcu panowania opór jego osłabł (edykt z 1543 r.).

Zygmunt August, choć wyraźnie nie stanął po stronie Reformacji, to jednak zajął wobec niej stanowisko raczej neutralne — początkowo nawet wyczekujące i życzliwe. Są wszelkie dane po temu, by sądzić, że gdyby protestantyzm polski okazał się siłą zdolną do działania w jedności i z pełną świadomością celu, król przechyliłby się na jego stronę.

Słabością protestantyzmu polskiego był brak silnej jednostki, która by była zdolna konsekwentnie od początku walczyć o zwycięstwo oraz brak jedności pośród różnych grup wyznaniowych. Kościół katolicki, po początkowym okresie bierności i doznawanych klęskach, wzmocniony uchwałami Soboru Trydenckiego i sprowadzeniem zakonu Jezuitów do Polski, osiągnął w końcu pełne zwycięstwo, które zaważyło na dalszych losach narodu.

Do pierwszych czynnych **zwolenników** Kościoła Reformowanego wśród duchownych należeli: ks. Feliks **Krucyger** (Krzyżak) — późniejszy superintendent zborów małopolskich, **Jakób z Iłży** oraz ks. Abraham **Kulwiec,** w Wielkim Księstwie Litewskim. Z czasem przyłączyli się do nich inni, **tworząc podstawy dla Kościoła na terenie Małopolski** (Jednota Małopolska), **w Wielkim Księstwie Litewskim** (Jednota Litewska) oraz **w Wielkopolsce** (Jednota Wielkopolska).

Pierwszymi fundatorami zborów **w Małopolsce** były **rody Oleśnickich** — właścicieli Pińczowa, **Stadnickich** z Dubiecka i Niedźwiedzia, **Filipowskich** z Chrzęcic i **Szafrańców** z Secymina. **W Wielkopolsce** rody **Latalskich, Leszczyńskich, Tomickich** i in. **W Jednocie Litewskiej** najważniejszymi patronami zborów byli **Radziwiłłowie.**

Część ówczesnych ziem polskich — Księstwo Mazowieckie — została dla wpływów Reformacji zamknięta z powodu dekretu księcia Janusza Mazowieckiego w 1525 r., zabraniającego na tym terenie działalności innowierczej.

Do Kościoła Reformowanego, w pierwszym, najbujniejszym jego okresie, należało wiele rodów magnackich i cały szereg szlachty, którzy wprowadzili w swoich majątkach nabożeństwa reformowane. Znane też są bliskie kontakty Polaków z reformatorami szwajcarskimi.

PIERWSZY SYNOD W KOŹMINKU

POCZĄTKOWO Kościół Reformowany w Polsce nie posiadał określonych i ustalonych form organizacyjnych. Porządek zachodni nie we wszystkim odpowiadał potrzebom i charakterowi Polaków. W poszukiwaniu najodpowiedniejszej i najlepszej organizacji, Kościół Małopolski nawiązał kontakty z istniejącą w Wielkopolsce emigracyjną **Jednotą Braci Czeskich,** wespół z którą odbył też swój **pierwszy Synod w Koźminku w 1555 r.** Ustalono tutaj nawet zasady unii, która później w praktyce nie zdała jednak egzaminu. Był to zarazem początek ekumenicznych dążeń polskiego Kościoła Reformowanego.

Najniższą komórką organizacyjną był z b ó r, gdzie przewodnictwo sprawowali duchowny (minister) i świecki patron zboru. Szereg zborów łączył się w dystrykt z seniorem duchownym i świeckim, kilka zaś, dystryktów w określonej prowincji tworzyło Jednotę z superintendentem na czele, który miał do pomocy radę, złożoną z duchownych i świeckich członków Kościoła.

Stosownie do tego podziału odbywały się zebrania zborowe, na których omawiano sprawy życia religijnego, opieki nad ubogimi i warunków materialnych zboru, synody dystryktowe seniorów i delegatów zborowych, synody prowincjonalne dla każdej Jednoty i w ważnych sprawach ogólnych — synody generalne.

Polski Kościół Reformowany rządził się według ustroju synodalno — prezbiterialnego, w myśl koncepcji Jana Łaskiego (1499 — 1560), który w 1556 roku po latach swej działalności we Fryzji Wschodniej i Londynie wrócił na wezwanie polskich współwyznawców do rodzinnego kraju. On też dla zasług organizacyjnych nazywany jest Ojcem Polskiego Kościoła Reformowanego.

Równocześnie z organizacją Kościoła, rozwija **się i piśmiennictwo religijne.** Wielkie zasługi zarówno dla Kościoła, jak i kultury naszego narodu, posiada gorliwy wyznawca, ojciec piśmiennictwa polskiego, **Mikołaj Rej z Nagłowic,** który obok utworów świeckich pozostawił **szereg dzieł o tematyce religijnej.** Znane są jego **parafrazy Psalmów, wykłady Apokalipsy i Postylla — zbiór kazań na cały rok** — wielokrotnie drukowana i używana dawniej nawet we wschodnim Kościele ortodoksyjnym.

PISARZE I TEOLODZY KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

Do najbardziej znanych pisarzy i teologów Kościoła Reformowanego w XVI i XVII w. poza Rejem należą: **Andrzejowie Trzeciescy** (ojciec i syn), **Jakub Lubelczyk, Grzegorz z Żarnowca, Paweł Gilowski, Piotr Statorius, Andrzej Prażmowski, Stanisław Sarnicki, Jakub Niemojewski, Salomon Rysiński, Andrzej Wolan, Stanisław Sudrowius, Krzysztof Kraiński, Andrzej Chrzęstowski, Andrzej i Wojciech Węgierscy oraz Daniel Kałaj.**

Spośród wyżej wymienionych, Grzegorz z Żarnowca wsławił się swoją „Postyllą" z 1581 roku, Paweł **Gilowski** pracą przygotowawczą do Ugody Sandomierskiej i katechizmem, Stanisław **Sarnicki,** prawowierny kalwinista, dał się poznać, jako historiograf, Jakub **Niemojewski** działalnością polemiczną, Salomon **Rysiński** działalnością poetycką, Andrzej **Wolan** — poeta i teolog Jednoty Litewskiej — traktatami politycznymi, senior zboru wileńskiego, Stanisław **Sudrowius** twórczością teologiczno-kościelną.

Najpopularniejszym chyba i jednym z najbardziej zasłużonych pisarzy kościelnych jest ks. Krzysztof **Kraiński** (1556 — 1618). Poza opracowanym w 1599 roku katechizmem z pieśniami i Postyllą (1611), spod jego pióra w 1637 roku wyszła jedyna Agenda Polskiego Kościoła Reformowanego pt. **„Porządek nabożeństwa"**, zawierająca kalendarz kościelny, porządek ceremonii, ordynacji duchownych i seniorów, wyborów superintendenta, odprawiania synodów itd. Położył on duże zasługi przy ustaleniu nauki i zasad organizacyjnych Kościoła.

Krakowski duchowny, ks. Wojciech **Węgierski** znany jest jako historiograf, autor cennej dla zboru krakowskiego i ewangelicyzmu w Małopolsce **„Kroniki Zboru Krakowskiego".**

Wraz ze śmiercią Jana **Łaskiego** w 1560 roku, **Kościół stracił jednostkę zdolną do utrwalenia zdobyczy nowego ruchu.**

KONFESJA SANDOMIERSKA

WYSTĄPIENIE i działalność Braci Polskich, zwanych Arianami, albo Socynianami, spowodowało osłabienie Kościoła, a wewnętrzne konflikty odbiły się na jego spoistości. **Synod w Książu** w 1560 roku, tuż po śmierci Łaskiego, miał za zadanie usunąć różnice oraz ustalić nowy podział organizacyjny Jednoty Małopolskiej. Zwycięstwem irenicznego ducha Łaskiego, prekursora ekumenii, była tzw. „Ugoda Sandomierska" (Consensus Sendomiriensis) w 1570 r., **w myśl której Kościoły Braci Czeskich, Reformowany i Luterański, zobowiązały się do wspólnego występowania w obronie swych praw, popierania sprawy całego protestantyzmu polskiego oraz wzajemnego uznawania ksiąg symbolicznych za prawowierne.** Obowiązująca po dziś dzień w Polskim Kościele Reformowanym **Konfesja Sandomierska** (polska adaptacja Drugiej Konfesji Helweckiej), odznaczająca się duchem ekumenicznym, została przez stronę reformowaną **zaproponowana, jako Konfesja całego obozu protestanckiego.** Pomimo, że Ugoda Sandomierska nie była już w stanie scementować podzielonego obozu ewangelickiego, to jednak w przyszłości stanowiła ona wyraźną wskazówkę postępowania w wielu krytycznych momentach. I dzisiaj polskie Kościoły protestanckie upatrują w akcie Ugody kulminacyjny punkt polskiej myśli protestanckiej.

Od momentu Synodu Sandomierskiego **protestantyzm polski przechodzi do defensywy.** Kościół Reformowany zatraca również swą siłę rozwojową, z jednej strony na skutek warunków polityczno-społecznych, z drugiej zaś z powodu wzmagającej się akcji kontrreformacyjnej Kościoła rzymskiego.

Znana w historii Polski **Konfederacja Warszawska w 1573 roku stanowi akt samoobrony zagrożonego ruchu reformacyjnego.** Po okresie bujnego rozwoju myśli reformacyjnej (ilość parafii dochodziła do 500), nadchodzi **czas nietolerancji i prześladowań,** przy czym największe szkody ponosi Kościół Reformowany. **Z perspektywy czasu podziwiać należy poświęcenie, przywiązanie i ofiarność wielu dyskryminowanych i prześladowanych wyznawców,** z drugiej zaś strony nie można nie podkreślić szkód, powstałych na skutek organizacyjnych braków Kościoła. Pomimo ciężkich warunków, w jakich znalazł się Kościół, szczególnie **za panowania Zygmunta III Wazy i Jana Kazimierza, pozostali członkowie Kościoła, którzy do niedawna stanowili 2/3 izby poselskiej i senatorskiej, bronią praw gnębionych ewangelików.** Ewangelicy reformowani znikają z szeregów sejmowych dopiero po zastosowaniu ostrych, dyskryminacyjnych dekretów, spowodowanych wzrostem ciemnoty i fanatyzmu. **Wiek XVII i XVIII, to okres wypleniania ducha postępu, tolerancji, okres ciężkich ciosów w cały protestantyzm,** oskarżany obłudnie o szkodliwą dla państwa działalność. Oskarżanie protestantyzmu polskiego o nierodzimość, obcość ducha i rzekomą obojętność dla spraw narodu, występować będzie odtąd zawsze, jako argument kleru rzymskiego dla wywołania niechęci nieświadomych rzymskich katolików do najofiarniejszych nawet obywateli ewangelików i Kościoła ewangelickiego w ogóle.

Z NASZYCH PIEŚNI

Patrz! Głowa Zbawcy...

Patrz! Głowa Zbawcy cierniem uwieńczona,
Boleści pełna, pełna cierpień srogich,
Ta święta głowa cała krwią zbroczona
Wśród szyderstw wielu i urągań mnogich.
O Chryste Jezu, pełen czci i chwały,
Ku Tobie zwracam ja swój wzrok zdumiały.

Dlaczegoż Panie, święte Twoje lice
W niegodny sposób było spotwarzone?
I smutno patrzą Twoich ócz źrenice?
Boleści łzami one są zwilżone.
Dlaczego, Jezu, któryś był bez zmazy,
Znać na twej twarzy i policzków razy?

Ach! za mnie, za mnie znosisz te cierpienia,
Za moje grzechy, za to, żem Twym wrogiem.
Ty bierzesz na się moje przewinienia,
Ród ludzki grzeszny, Ty go jednasz z Bogiem.
Com ja zawinił, znosisz bez szemrania —
O, wielkie dzieło Twego pojednania!

Gdy tak spoglądam na Cię, Zbawicielu,
Spojrzyj i na mnie wzrokiem Twej litości,
Za swego uznaj, dusz Odkupicielu,
I obdarz łaską z swej szczodrobliwości.
O Jezu Chryste! wieczny dusz Pasterzu,
Ty mnie zachowaj w świętym swym przymierzu.

Daj, abym zawsze w ciągu życia mego
Zatapiał wzrok swój w Twoje święte rany;
Bym wierzył w Ciebie, Zbawiciela swego,
Bym żył cnotliwie, Tobie był oddany.
A gdy ostatnia nadejdzie godzina
I ona niech mi śmierć Twą przypomina.

Gdy umrzeć przyjdzie, wtedy przy mym skonie,
Raz jeszcze zechciej spojrzeć na mnie Panie!
W cierniowej niechaj ujrzę Cię Koronie,
A pełen wiary umrzeć będę w stanie,
Zbawienia pewien przejdę do wieczności,
By Cię oglądać w wiecznej szczęśliwości.

Pan świata umiera

Pan świata umiera,
Drży ziemi krąg,
Gdy kona Zbawiciel
Wśród dusznych mąk,
Serdeczną krwią brocząc
Ze skroni, rąk...
Drży ziemi krąg.

Król życia umiera —
Mogiły drżą,
Umarli powstają,
Kolana gną
I Dawcę Żywota
Niewierni czczą.
Król życia umiera,
Mogiły drżą.

Syn Boży umiera,
Lecz żyjesz ty,
A wszędy dokoła
Ból, smutek, łzy.
Jak On, spiesz je kochać
Za twoich dni:
Syn Boży umiera,
Lecz żyjesz ty.

Org. K. T.

O Zmartwychwstały

O Zmartwychwstały, chwała Tobie, cześć!
Zwyciężyłeś możnie, co za cudna wieść!
Niech się wszechświat kornie kłoni do Twych stóp:

Odwalony kamień, opustoszał grób!
O Zmartwychwstały, chwała Tobie, cześć!
Zwyciężyłeś możnie, co za cudna wieść!

Tak, to twój Jezus, nie wątp, serce, już,
To twój Pan i Zbawca, hołd Mu, dzięki złóż.
Niechże, ludu Boży, wszędy radość brzmi,
Głoś zwycięstwo Zbawcy dziś, po wszystkie dni!

Tak, to twój Jezus, nie wątp, serce, już,
To twój Pan i Zbawca, hołd Mu, dzięki złóż.

Już nie znam trwogi, obcy sercu ból,
Wszakże żyje wiecznie On, pokoju król,
On, zwycięstwo moje, On, mój możny wódz,
Żywot mój, ma chwała, któż mnie zdoła zmóc?
Już nie znam trwogi, obcy sercu ból,
Wszakże żyje wiecznie On, pokoju król.

PO DZIEWIETNASTU LATACH

B.T.

Odbudowa kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie dobiega końca. Po prawie dziewietnastu latach Parafia Św. Trójcy otrzyma budynek do normalnego użytku. Nabożeństwa odbywają się już wprawdzie od 18 listopada 1956 roku, ale w warunkahc niezwykle prymitywnych. Do niedawna połowę powierzchni zajmowały rusztowania, które już zostały usunięte, odsłaniając wspaniałą kopułę, utrzymaną, jak cały kościół w kolorze białym i wyłożoną kasetonami. Rozwiązanie kopuły wywiera duże wrażenie. Obecnie trwają prace wykończeniowe. Organy, dar Kościołów szwajcarskich, mają być uruchomione już w marcu. Partia ołtarzowa zostanie rozwiązana tymczasowo. Ostateczne jej rozwiązanie nastąpi na podstawie planów uzyskanych w drodze konkursu.

Uroczyste otwarcie kościoła odbędzie się w dniu 22 czerwca br. Na dzień ten spodziewany jest zjazd wielu przedstawicieli Kościołów z zagranicy.

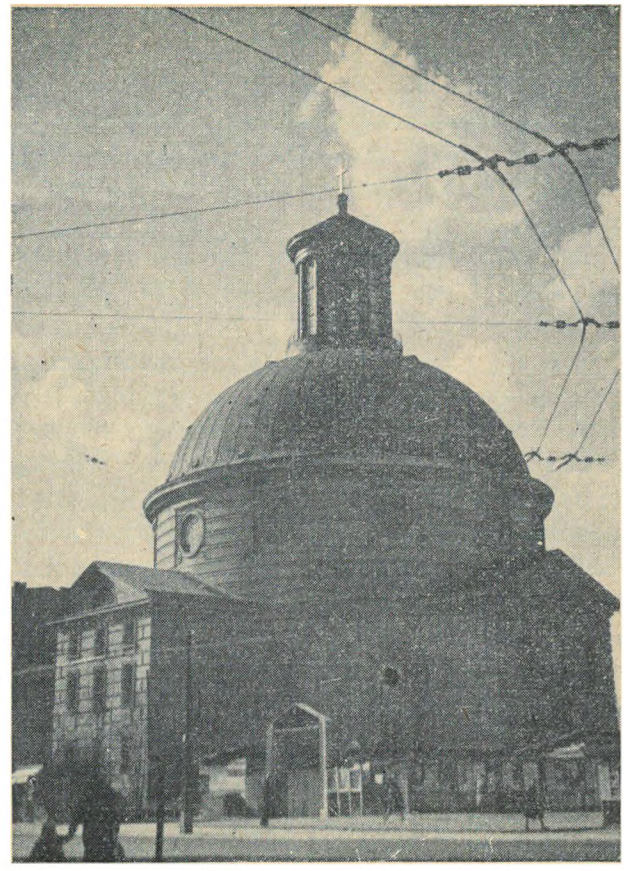

Kościół św. Trójcy *Fot. B.T.*

MIGAWKI HISTORYCZNE

KS. RYSZARD TRENKLER

PIĘKNY PORANEK WIELKANOCNY

KATARZYNA miała zaledwie 5 lat, gdy odumarła ją matka. Ta, która dla każdego dziecka jest niezastąpionym słońcem, zgasła. W tym samym jeszcze roku ojciec, któremu się niezbyt dobrze powodziło, oddał ją na wychowanie do szkoły benedyktynek. Spod tkliwej opieki matczynej dostaje się w ręce posępnej przeoryszy. Kwieciste pola zamieniają się w ciemne cele klasztorne, śpiew żniwiarzy zastępuje szorstkie odmawianie litanii.

Ojciec małej Katarzyny wkrótce się ożenił; pewnego dnia zjawił się w klasztorze i oznajmił przeoryszy, iż zmuszony jest oddać Katarzynę do klasztoru cystersek, gdzie nie będzie potrzebował płacić. Dotąd celem jej pobytu w klasztorze było wychowanie, teraz zostaje oddana jako kandydatka na zakonnicę. Tak postanowił ojciec, bo o zdanie dziecka nikt się przecież nie pytał. Miała wtedy 9 lat. Mała dziewczynka z uczuciem trwogi spojrzała na przeoryszę i w dowód czci ucałowała jej ręce. Szybko mijały lata. Z dziewczęcia wyrosła panienka. Z całą pilnością uczyła się reguły św. Bernarda z Clairvaux. Piękny świat do niej się nie uśmiechał. Podczas, gdy inne dziewczęta w jej wieku mogły hasać po polach i lasach, wić wianki z kwiatów, śpiewać radosne piosenki — ona wraz z towarzyszkami ślęczeć musiała w ciemnym klasztorze. Jakże przykre musiały być dla nich godziny milczenia! Utrzymywanie jakichkolwiek stosunków ze światem zewnętrznym było zakazane. Rodzice, krewni, mogli rozmawiać z dziewczętami tylko przez żelazną kratę, nie wolno było podać ręki, ani przyjąć podarunku.

Po ukończeniu 15 lat zgromadzenie sióstr

uznało ją za godną przyjęcia do swojego grona. Poprowadzono ją do kościoła przed ołtarz, w szatach zakonnych, z obciętymi włosami. Różaniec i krzyż miały jej przypominać, że odtąd jej oblubieńcem będzie Chrystus. Rok jeden była siostrą próbną, potem została wyświęcona na zakonnicę.

Lata upływały jej na modlitwach i cichej kontemplacji. Ale co się działo w jej duszy, ona jedna tylko wiedziała.

Przyszedł rok 1517. Na całym świecie zawrzało. Wszyscy rozprawiali o wystąpieniu Lutra. Przeorysza dziękowała zapewne Bogu, że zakonnice jej wolne są od „zgubnego" wpływu z zewnątrz. Kto wie, czy z jej ust siostrzyczki po raz pierwszy nie usłyszały o tym co się stało. Dwie z nich miały brata zakonnika, który już był opuścił klasztor. Być może, on im dostarczał broszur o odradzaniu się chrześcijaństwa. Zakonnice w ukryciu je czytały. Czytały może broszurę zakonnicy Florentyny, w której po opuszczeniu klasztoru opisała swoje ciężkie przeżycia. Nastąpiły dla zakonnic dni ciężkie, dni rozterki wewnętrznej. W licznych pismach czytają, że wolą Bożą nie jest, aby siedziały w zamkniętym klasztorze, że wszystkim należy się wolność i nieraz już gotowe były wyjść z klasztoru na zawsze. Ale gdy sobie przypomniały, że przecież ślubowały uroczyście pozostać do śmierci w klasztorze, strach je ogarniał. Czy godzi się złamać tak świętą przysięgę?

Ukazało się wtedy pismo Lutra o przysięgach zakonnych. Pisał tam wyraźnie: „Powinniśmy złamać takie ślubowanie, musimy złamać gwoli wiary naszej. Gdzie sumienie mówi ci: jest niesprawiedliwością co ty czynisz, tam nie ma się czemu opierać, tam nie ma z czym zwlekać. Chcemy opuścić klasztor, w którym wewnętrznie się dusimy."

Dziewięć zakonnic, a wśród nich Katarzyna, gotowych było opuścić klasztor. Katarzyna była najmłodszą ze wszystkich. Niezwykłe podjęły przedsięwzięcie. Opuszczą klasztor, a wszyscy palcami na nie wskazywać będą. Mogło sobie na to pozwolić kilku mnichów, kryło ich bowiem wielkie nazwisko Lutra, ale kobiety? — to było niesłychane. Napisały więc najpierw do krewnych, aby im dopomogli. Nie otrzymały odpowiedzi. I wtedy wpadły na niezwykły pomysł: napisać do samego Lutra. Wszak ten, który sobie poradził z potentami, z cesarzem i papieżem, ten im dopomoże. Nie zawiodły się.

Znalazł Luter dobrego pomocnika w jednym z obywateli miasta Torgawy. Ten utrzymywał stosunki handlowe z przeoryszą klasztoru w Nimbschen. Przyjeżdżał często do klasztoru, znał wszystkie dróżki i furtki. Leonard Koppe — tak bowiem nazywał się ów obywatel — dużo ryzykował, bo niedawno jeszcze książę saski, Jerzy, ukarał śmiercią pewnego obywatela za uprowadzenie zakonnicy.

Wszystko do ucieczki było gotowe. Była właśnie Wielka Sobota, 5 kwietnia 1525 r. Zakonnice zgromadzone były w kościele, śpiewały i modliły się do północy, aby z radością powitać zmartwychwstanie Pańskie. W tak uroczystej chwili nawet przez myśl nie przeszło przeoryszy, aby się coś podobnego mogło wydarzyć. Było już dobrze ciemno, gdy przed klasztor zajechał ów kupiec. Nie trwało długo, a już siedziało na wozie dziewięć zakonnic, nakrytych plandeką. Konie ruszyły. 10 dni po tym Luter pisze do Spalatyna: „Ich ucieczka była prawdziwym cudem".

Cudem było to, że żadna z zakonnic nie spostrzegła, że w chórze brakuje 9 sióstr. Cudem było, że klasztor nie wysłał nikogo w pogoń za nimi. Gdy przeorysza spostrzegła, co się stało, było już za późno.

Dziewięć zakonnic jechało nocą, w strachu, z modlitwą na ustach. Już dniało, ptaki zaczęły śpiewać. Woźnica nagle zawołał: „Jesteśmy uratowani, widzę już wieże Torgawy!"

Była Wielkanoc, dzwony biły we wszystkich kościołach radośnie na rezurekcję. Uratowane śpiewały w duszy pieśń dziękczynną, bo i one zmartwychwstały do nowego życia, wyszły z grobu na wolność. Po raz pierwszy w swoim życiu odczuły prawdziwe tchnienie wiosny. O, gdyby znały tę pieśń, na pewno by zanuciły: „Tchnienie wiosny, maj radosny i cudowny Ducha wiew. Jezus żyje, serce bije, bo z Nim nowy życia siew!" Wielki cud zmartwychwstania spełnił się na nich samych.

Takich jak one było w owych czasach tysiące, tysiące. Całe klasztory pustoszały. Z tego samego klasztoru w Nimbschen w trzy dni później zbiegły 3 siostry, na Zielone Świątki dalsze.

Po trzech latach Katrzyna została żoną wielkiego Reformatora.

DZIAŁ BIBLIJNY

UFAJCIE, JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT!

KS. BOGDAN TRANDA

„Oto przyjdzie godzina i już przyszła, że się rozproszycie, każdy w swoją stronę, a mnie samego zostawicie; lecz nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną. To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat".

PIĘKNA pasyjna pieśń, często śpiewana w kościołach, głosi: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił, w czymem zasmucił, albo w czym zawinił?"

Cóżeś uczynił? — A kto wystąpił w twardych słowach przeciwko przewodnikom religijnym Izraela? Kto ich religijność powierzchowną, zaskorupiałą, ich serca zakamieniałe obnażył? Kto ukazał martwotę obrzędów, w któreśmy tyle serca wkładali, kto uczynił religię sprawą ludzkiej duszy, a nie zewnętrznej formy? Kto sięgnął świętokradczo po imię Syna Bożego? — Tyś to uczynił! Ukrzyżuj go, Piłacie!

W czymeś zasmucił? Wszak ty zawiodłeś nasze nadzieje, nie przywróciłeś niepodległości, nie zbudowałeś potężnego królestwa. Gdyśmy cię chcieli uczynić królem, byś nas stale, w cudowny sposób karmił chlebem, uszedłeś przed nami. W tymeś zasmucił! Ukrzyżuj go, Piłacie!

W czymeś zawinił? Tyś obraził naszą moralność, broniąc cudzołożnicy. Ty zadajesz się z wyrzutkami społeczeństwa, ze zdrajcami — celnikami! Ukrzyżuj go, Piłacie!

Ukrzyżuj, ukrzyżuj go! Okrzyk z tych samych ust, które przed kilku dniami wołały: „Hosanna Synowi Dawida!" Podnoszą się przeciw Niemu te same ręce, które przed kilku dniami słały gałązki palmowe pod Jego nogi. Wczoraj gotowi królem obwołać, dziś opuszczają, a jutro krzyż przygotują. Dziwne? Nie, znamy to i dziś. Nie było dziwne i dla Jezusa. „Znał wszystkich i nie potrzebował, aby Mu kto świadczył o człowieku, albowiem wiedział, co jest w człowieku".

Jezus stoi w obliczu Golgoty. Działalność dobiega końca. Ma przy sobie dwunastu najwierniejszych, choć nawet pośród nich znajdzie się jeden... Mają kontynuować Jego dzieło, nieść Ewangelię po całym świecie. Spogląda Mistrz na swych uczniów, na dwunastu mężów, wyrwanych ze swego środowiska, którzy rzucili swe domy, rodziny, zawody, zerwali z dotychczasowym życiem, zaufali Mu i poszli za Nim.

Oto Szymon. Śmiały, porywczy, o gorącym sercu, gotów — jak mu się zdaje — ponieść śmierć razem ze swym Mistrzem. I ty nie wytrwasz, Szymonie, chociaż cię Piotrem — skałą nazwałem.

Oto Jan, najmłodszy z grona wybranych. Uczeń umiłowany, najwierniejszy z wszystkich. On jeden, choć w pierwszym przerażeniu ucieknie z Ogrójca z innymi, w ostatecznej chwili znajdzie się u krzyża.

A oto Mateusz-Lewi. Jeden z tych, co złą sławę Jezusowi przynieśli — celnik. Rzucił swój niegodny zawód. Poszedł za Jezusem, by zacząć lepsze życie i służyć nowej sprawie.

I oto ten nieszczęśnik, Iskariota...

Spogląda Jezus na tych wybranych. I oni się załamią w chwili próby, nie zniosą wrażenia klęski, poniesionej przez ich Mistrza. Jeszcze w nich „ciało i krew" zasadniczą rolę odgrywa, jeszcze zbyt mocno żyją w nich wielowiekowe nadzieje Izraela. Muszą przejść przez ciężkie próby, rozpacz, załamanie, muszą przejść chrzest Ducha Świętego, aby zrozumieć wszystko, aby stanąć do samodzielnej walki. Wiedział Jezus, że samo przekonanie o prawdzie nie jest wszystkim. Nie trudno się załamać. Łatwo jeszcze zapomnieć o tym, co się widziało i słyszało. Nie wyczuwamy przeto w Jego słowach zdziwienia, gdy mówi: „Oto przyjdzie godzina i już przyszła, że się rozproszycie, każdy w swoją stronę, a mnie samego zostawicie". Dźwięczy tu jednak nuta smutku. Zwykłego, ludzkiego smutku. Nawet ci najbliżsi się załamią, zostawią Go samego w najcięższych chwilach. Tak być musi. Taka jest wola Ojca. Do dna spełni kielich goryczy. I cierpienie fizyczne i zniewagi, kpiny, szyderstwa i opuszczenie przez najbliższych. Wszystko musi przenieść, by doprowadzić dzieło do końca.

W swym smutku Jezus ma świadomość, że obok Niego ktoś stoi. „Nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną". Jest więc pewność, że Ten, który Go posłał, stoi przy Nim i nie opuści Go. „Ojciec jest ze mną" — to przekonanie pozwala Mu iść naprzeciw krzyżowi. Wprawdzie w walkach wewnętrznych, wprawdzie z lękiem, lecz idzie ze świadomością, że to jest potrzebne. Musi wypełnić swoje posłannictwo.

Często trudno nam zrozumieć, dlaczego Jezus musiał umrzeć. I uczniowie nie mogli tego pojąć. Choć wiele rzeczy było dla nich już jasnych, ze śmiercią Jego, nie mogli się pogodzić. Faktem jest, że tam, na Golgocie, został sto-

czony zwycięski bój o naszą duszę. Tam się starły ze sobą moce Niebios i piekieł. Jedyna w świecie śmierć, która stała się zwycięstwem życia. Zresztą — czy jedyna? Posiew krwi nie idzie na marne. Tam było to szczególnie jaskrawe. Zdawało się, że Golgota będzie końcem, że tam na wieki zostanie do drzewa przytwierdzona gwoździem ta ręka, która ośmieliła się podnieść przeciwko staremu porządkowi. Ale to, co było złe, Bóg obrócił w dobre. Szczególne paradoksy: śmierć i zwycięstwo życia, hańba i chwała, narzędzie męki — symbolem łaski, czyn nienawiści — objawieniem miłości. Niezbadane są sądy Boże i niedocieczone drogi Jego.

Człowiek żyje na tym świecie w ciągłym niepokoju. Stale szuka „prawdy jasnego płomienia, szuka nowych, nie odkrytych dróg". Chce bowiem zapobiec nieszczęściu, zbudować sobie lepszą przyszłość, chce znaleźć pokój i bezpieczeństwo. Wielu szuka prawdy, która im zapewni równowagę ducha, spokojną myśl o przyszłości. Są i tacy, co lekko przepływają po powierzchni życia, biorą z niego, co się da i żyją z dnia na dzień. Ale życie niesie ze sobą trud. To tylko w powieściach wszystko pięknie się układa i szczęśliwie kończy. Do przejścia przez życie trzeba wielkiego hartu ducha, aby nie dać się porwać i przygnieść ludzkiej małoduszności, aby nie stać się jednym z krzykliwej i kłótliwej zgrai, lecz stać ponad ludzką małością, z dala od brudu, aby zachować ciało swe, ducha i duszę nieskalane od świata. Któż jest tak silny, że nigdy nie da się ponieść fali nienawiści i złości? Kiedyż znaleźć czas na myślenie o tym, na pracę nad sobą, na wewnętrzne doskonalenie się, gdy życie wokół nas pędzi z zawrotną szybkością? Kiedyż znaleźć czas na skupienie się, gdy wokół nas tyle gwaru i hałasu? Jak znaleźć miejsce na te myśli, gdy głowa pełna jest troski, gdy człowiek zabiegany, umęczony i wreszcie w niedzielę ma ledwie chwilę na to, by dłużej pospać, raz w tygodniu trochę odpocząć i to tylko wtedy, gdy nie czeka przez cały tydzień odkładana praca wokół domu.

Mimo wszystko, jednak przychodzą niespokojne myśli... A gdy mimo trosk, starań i zabiegów nagły cios burzy całe życie, wytrąca z równowagi, szarpie nerwy, jakże trudno wytrwać. Wiedzą coś o tym ci, którzy wiele w życiu przeszli. Iluż wahań, niepokojów, trosk i bólów terenem jest dusza ludzka. Kto jest umęczony, spracowany i obciążony, wie, co znaczy wypróbowany przyjaciel, co znaczy pewne oparcie. Zwłaszcza ten, kto zbłądził, kto upadł, wie czym jest wierny przyjaciel, który wysłucha, przebaczy, wskaże sposoby podniesienia się i pomoże w ciężkiej chwili.

Kiedyś Jezus wzywał:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja wam sprawię odpocznienie. Weźcie jarzmo moje na się i uczcie się ode mnie, bom ja cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz swoich. Albowiem jarzmo moje łagodne jest, a brzemię moje lekkie jest" (Mt. 11:28—30).

Czy Jezus umarł? Na wieki przytwierdzony gwoździami do krzyża? Nie! On żyje i ciągle staje na naszej drodze i coraz częściej daje znać o sobie.

„Na świecie ucisk mieć będziecie". Wiele ucisku doświadczamy w naszym życiu. Wielu jest spracowanych i obciążonych, wielu strapionych, pokrzywdzonych, wielu upadłych i grzeszników. Komóż nie trzeba nadziei i ufności? Tak! ręce, które podnosiły — przybito do krzyża; głowę, przez której usta wielu usłyszało zwiastowanie pokoju i radości — cierniem ukoronowano; pierś pełną miłości — włócznią przebito. Wszystko zrobiono, by Syna Bożego — Nadzieję świata wykreślić z dziejów. Ale „ufajcie, jam zwyciężył świat!" Amen.

UPADEK CZŁOWIEKA

KS. JAROSŁAW NIEWIECZERZAŁ

I Mojż. 32-55:
„I rzekła niewiasta do węża: Z owocu drzewa sadu tego pożywamy; ale z owocu drzwa, które jest w pośród sadu, rzekł Bóg: Nie będziecie jedli z niego, ani się go dotykać będziecie, byście snać nie pomarli. I rzekł wąż do niewiasty: Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie".

I.

KAŻDY myślący człowiek musi się jakoś orientować w świecie i musi sobie odpowiedzieć na pytania: **„Czym jest świat?"** i **„Co ja mam w tym świecie czynić?"** Różne poglądy na świat dają też różny kierunek ludzkiemu życiu. Jeśli bowiem uznaję, że świat jest tylko doskonałą maszyną, to i ja jestem maszyną, i moja życiowa działalność musi być pojmowana jako mechaniczna. Jeśli widzę w świecie nie mechaniczny ład, lecz chaos, to i przejawy mojego życia nie mogą być inne niż chaotyczne, bezładne. Jeśli jednak **patrzę na świat jako na dzieło Boże,** wtedy i ja jestem włączony do tego dzieła i musi z tego wypływać pewien specjalny kierunek życia.

Jest więc bardzo ważną rzeczą, nie tylko z punktu widzenia naukowego, ale i praktycznego, **aby każdy człowiek wiedział, jaką pozycję zajmuje w istnieniu wszechświata.** Każda rzecz, każda istota, mają swoje warunki istnienia i prawa. Inne będą warunki i prawa, jeśli spojrzymy na człowieka jak na mechanizm, automat czy maszynę, inne, gdy widzimy w człowieku tylko doskonałą bestię, inne, gdy cenić będziemy człowieka, jako dziecię Boże.

Na pytanie, czym jest człowiek i dlaczego był stworzony, odpowiada Pismo Święte: **„Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go".** To mówi Biblia, która według ewangelicznego ujęcia, jest fundamentem naszej wiary.

I z tej Biblii dowiadujemy się, że **Bóg, który jest dla nas nieprzeniknioną tajemnicą, stworzył człowieka nie tylko cielesnego, ale i obdarzonego duszą, bo**

duszą jest w nas to, co ma podobieństwo do Boga". To „wyobrażenie Boże" nie jest cielesne, albowiem Bóg jest duchem. a nie ciałem i krwią, jak my. Ten boski wizerunek musi być w duszy, która ma za dom ciało, która mieszka w ciele. A człowiek, ten stworzony, może zawsze Stwórcę swego poznać o tyle, o ile... to jest potrzebne dla spokoju jego duszy i ku życiu prawemu. Poznaje Go w przyrodzie, w jej pięknie i różnorodności, w porządku i celowości życia, w wielkich prawach przyrody, gdzie widzimy moc i mądrość Najwyższego, Jego pieczołowitość i dobroć.

W głosie sumienia, w jego dobrych wzruszeniach i przestrogach, **odczuwamy boską wszechobecność, wszechwiedzę i świętość.** Radosne i bolesne doświadczenia naszego życia, tak jak dzieje i losy całych narodów, świadczą o tym, że Bóg rządzi życiem człowieka oraz ludzkości, mądrze i sprawiedliwie. Najdoskonalej jednak **poznajemy Boga w Piśmie Św. Starego i Nowego Testamentu,** które zawiera objawienie Boże w dziejach narodu żydowskiego i **największe objawienie Boże w osobie i dziele Jezusa Chrystusa.**

Dziełem najdoskonalszego Stwórcy jest **człowiek — najdoskonalszy twór Boży na Ziemi.** Przeznaczony jest od Boga ku temu, aby żył w szczęśliwości, pozbawiony wszelkich trosk i kłopotów. (Eden — szczęśliwość). Szczęście to trwało tak długo, dopóki trwali nasi prarodzice w raju w swoich powinnościach, przez Boga ułożonych. Ich obcowanie z Bogiem było niczym nie zmącone.

Aby pierwsi ludzie: Adam (ziemski), i Ewa (matka żywych), mogli sobie wyjaśnić swój stosunek do Boga, swego Stwórcy, i aby mogli swoje czynności wypełniać w swobodnym posłuszeństwie, przeto Bóg raczył im objawić swoją wolę świętą specjalnym przykazaniem.

Nasi prarodzice dali się jednak przez pokusę złego (szatana) zachwiać w swej wierze i posłuszeństwie, a zła pożądliwość w sercu wiodła ich ku złemu czynowi (do grzechu). Tak usamodzielnili się od Boga, ale szczęśliwi przy tym być nie mogli. Sumienie przekonywało ich o winie. Kara Boża spadła na nich. Przekleństwo wydane na szatana (I Mojż. 3,15.) zawiera już jednak obietnicę (ewangelię), że ciężka walka między szatanem i ludzkością, tj. między niewolnictwem grzechu, a tęsknotą za wyswobodzeniem, będzie w końcu ukoronowana zwycięstwem nasienia niewiasty (Chrystusa). Ustawiczna fizyczna praca (I Mojż. 3,17—18), boleści i umierania, mają swój początek w grzechu, a jako następstwa tegoż trwają dalej (Rzym. 5,12). I przyroda cierpi z człowiekiem (Rzym. 8,19—29). Pierwotny, szczęśliwy stan ludzi minął. I bliski stosunek z Bogiem też minął (I Mojż. 3,23 i 24): „I wypuścił go Pan Bóg z sadu Eden, ku sprawowaniu ziemi, z której był wzięty. — A tak wygnał człowieka".

Dzieje upadku, grzechu pierwszego człowieka są tak dokładne w szczegółach, tak prawdziwe w swej żywotności, że musimy przyjąć je, jako dzieje rzeczywiste. U wszystkich narodów napotyka się na jakieś wspomnienia o straconym raju i na tęsknotę za czymś, co było, ale minęło. Skąd się wzięło to wspomnienie? Jak mógłby człowiek wspominać coś, co nigdy nie istniało? Skąd w ogóle mogła ludzkość wpaść na myśl, że był czas, gdy Bóg mieszkał między ludźmi, gdy dusze ziemskie i niebiańskie obcowały z sobą jak siostry, gdy nie było żadnych dysharmonii, żadnych cierpień, zmartwień i śmierci? Filozof Pascal powiedział: „Nikt nie martwi się tym, że nie jest królem, tylko ten, kto królestwo stracił". I podobnie rzec można: Nikt nie martwi się, że nie jest w raju, nikt za rajem nie tęskni, tylko ten, kto już raz był w raju.

Lecz teraz nie jesteśmy w raju. Żyjemy w świecie, gdzie na porządku dziennym jest śmierć i łzy, wyczerpująca praca i niespokojne życie. Jak to się stać mogło, że piękny raj został przemieniony w pole umarłych, gdzie odzywa się płacz i narzekanie?... To jedynie przez grzech nastąpiła ta straszna przemiana. Przez przestąpienie zakonu Bożego odłączył się człowiek od Boga i tym zerwał wszelką łączność ze źródłem życia doskonale szczęśliwego.

I właśnie tu odzywają się głosy wątpliwości i sprzeciwu. Dlaczegóż to Bóg dał człowiekowi zakon? Dlaczego zakazał jeść owoce ze środkowego drzewa? Gdyby nie było zakonu, nie byłoby przestępstwa zakonu. Gdyby nie było zakazu, nie byłoby grzechu.

Prawdą jest, że Bóg nie musiał dać żadnego zakonu. Bóg mógł stworzyć człowieka takim, żeby nie grzeszył. Mógł go Swoją mocą tak związać, aby jego wola spłynęła zupełnie z wolą Bożą.

Ale czy to byłby jeszcze człowiek? Wyobraźmy sobie, że nie wolno nam w życiu o niczym decydować. Nie wolno nam wybrać dobrego, lub złego. W sercu naszym nie może powstać najmniejsza wątpliwość. Może bylibyśmy czyści jak anieli, tylko z tą różnicą, że prawo natury zmuszałoby nas do tej czystości! Każdy z nas musiałby czytać Pismo święte, musiałby chodzić do świątyni, musiałby wspierać ubogich. Jakiś naturalny i nie do przezwyciężenia pęd zmuszałby nas do tego, abyśmy wykonywali tylko dobre, a wykonanie złego stałoby się dla nas zupełną niemożliwością. W tym wypadku bylibyśmy co prawda doskonałymi, lecz wcale nie doskonalszymi, niż zwierzęta. Byłbyś pobożny jak słowik, który wyśpiewuje Bogu nieświadomie, bo to jest jego naturą. Byłbyś wierny jak pies, który we krwi ma wierność i nie może jej przezwyciężyć. Właściwie przestałbyś być wolnym człowiekiem, a gdzie nie ma wolności, tam nie ma też i żadnej moralności.

A jak postępujemy my, ojcowie i matki, z naszymi dziećmi? Upominamy je, aby czasem pozostały w domu. Nie posłuchają. Upominamy je jeszcze dotkliwiej, a gdy nie usłuchają, ukarzemy je. Dlaczego jednak nie przywiążemy ich w domu powrozem? Przecież tak łatwo i prędko tym sposobem zmusilibyśmy je do posłuszeństwa! Nasze serca na pewno zaprotestowałyby przeciwko tym środkom. Nie możemy poniżać godności naszych dzieci, nie możemy wobec nich używać przemocy, nawet gdyby przez tę przemoc można było osiągnąć pożądany skutek. Nie chcemy mieć z dzieci niewolników, lecz ludzi wolnych! My, miłując dzieci, oczekujemy, że nas w końcu usłuchają dobrowolnie, bez wszelkiego przymusu. A więc nie możemy też przypuszczać, aby Bóg miał mniejszą miłość w stosunku do nas, niż rodzice do swych dzieci!

W tym objawia się dostojeństwo ludzkie, że człowiek może być kuszony. W tym jego wielkość, że wolno mu swobodnie decydować i rozstrzygać. W tym jego moralność, że wolno mu wybierać między dobrym i złym. I sam Jezus był kuszony. Bez kuszenia nie byłby człowiekiem z ciała i krwi, nie byłby naszym bratem, nie mógłby stać się naszym Zbawcą, przykładem i wzorem.

Człowiekowi wolno nie być posłusznym Bogu! Wolno mu Boga nie usłuchać! W tym jest postawiony prawie na równi z Bogiem. Może Mu się sprzeciwić i z Nim walczyć. Nigdzie nie widać tej wielkości ludzkiej tak jasno, jak właśnie w tym punkcie. Za tę wielkość powinniśmy być wdzięczni Bogu.

My wszyscy, którzy postępujemy na przekór zakonowi Bożemu, powinniśmy całować te ręce, które zdjęły z nas kajdany niewolnictwa i dały nam wolną wolę.

Wy, którzy nie wierzycie, gdyż wierzyć nie chcecie, właśnie dlatego powinniście Boga miłować, że ukrył się w szatę nieprzeniknioną, dlatego, abyście wołać mogli: Gdzież jest Bóg twój? Właśnie w tym była wielkość pierwszego człowieka, że mógł nie być posłusznym Bogu, że mógł być kuszony do grzechu.

Na czym polegało to kuszenie? Czy tak trudno było ostać się w tej próbie?

Bóg nie żądał od człowieka, aby ofiarował i wyrzekał się jakiejś rzeczy, z której się bardzo cieszył. Bóg nie żądał, aby wykonał jakąś pracę niemożliwą. Nie dał człowiekowi innych ograniczeń, jak tylko jeden zakaz, który w swej ograniczoności właśnie pokazywał, jak dobrotliwym jest Stwórca. Wszystko bowiem było dla człowieka, wszystkiego wolno mu używać, tylko jednej rzeczy musiał się wyrzec. A ta rzecz nie była właściwie jego własnością. Człowiek ma wolną wolę. Może tę rzecz zagarnąć wbrew woli Bożej, ale przez to poruszy i zniweczy swoje obcowanie z Bogiem, zniszczy wewnętrzne i zewnętrzne podstawy szczęścia swego.

(Dokończenie nastąpi)

EKUMENIA

POTYGODNIOWE REFLEKSJE

MGR. STANISŁAW BROTNICKI

OD 18 DO 26 STYCZNIA odbywał się w Warszawie *Powszechny Tydzień Modlitwy*. Przyjemna była myśl, że w tym samym czasie, o to samo modlą się nasi bracia chrześcijanie różnych wyznań, nie tylko ci, co byli razem z nami zgromadzeni w kaplicy Kościoła Metodystów, czy też w kościołach i kaplicach innych miast naszego kraju, ale że na całym świecie trwali ludzie w społecznej modlitwie o jedność Kościoła chrześcijańskiego. Myśl ta jest nie tylko przyjemna; ma ona swoją głęboką wymowę. Wymowę o tyle większą, że w modlitwie o jedność biorą udział również chrześcijanie, należący do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Podkreślam ten fakt dlatego, że mimo, iż znakomita większość Kościołów chrześcijańskich w zrozumieniu tragedii rozbicia chrześcijaństwa, uczyniła konkretny krok ku wzajemnemu zbliżeniu się i realnej, zmysłowo uchwytnej współpracy, *brak wśród nich Biskupa i Kościoła Rzymskiego.*

Idea jedności jest dla chrześcijaństwa znakiem obecnego czasu. Czy jest ona realna? Dla nas, ludzi, na pewno nie. Jesteśmy zbyt wielkimi indywidualistami. Jesteśmy zbyt ambitni, jesteśmy zbyt wdrożeni w nasze wyznaniowe zwyczaje i tradycje. Mówimy, że dla nas jedyne, normatywne znaczenie posiada Pismo Święte, a tradycja jest rzeczą drugorzędną i zmienną. Ale mimo to tradycja jest nam wszystkim tak droga, że niektórzy (może podświadomie) zdają się przypisywać jej wartość pierwszorzędną. Czy to dziwne? Chyba nie. To jest ludzkie.

Idea jedności. Wierzę, że każdy głęboki chrześcijanin tej jedności pragnie. Pragną jej i Kościoły. Jednakże tam, gdzie powstaje jakaś idea, tam powstaje i różnica zdań. Wraz z różnicą zdań rodzi się dyskusja. Czy następstwem antytezy musi być synteza? Gdzie jest wolność, tam jednomyślność nie musi być następstwem dyskusji. Zwykle bywa przeciwnie — rozejście się. Czy następstwem powstania idei jedności ma być jeszcze większe rozbicie chrześcijan? Niewątpliwie zaistnieje ono tam, gdzie ludzie obiorą niewłaściwą drogę dyskusji i uzgadniania poglądów, czy też równie niewłaściwą drogę zbyt szybkiego działania i zrywania niedojrzałych owoców. Jedność chrześcijaństwa wyobrażamy sobie bardzo różnie. Jednych nie gorszy wielość wyznań, daje im ona okazję do pięknych porównań z kwitnącą kolorowym kwieciem łąką, czy zlewiskiem rzek, które płyną odrębnymi korytami, by złączyć się w oceanie. Drudzy marzą już dziś, w tej chwili, o konkretnym, namacalnym, widomym znaku jedności, wyrażonym we wspólnym nabożeństwie, ekumenicznej katedrze, interkomunii itp. Jeszcze inni rozumieją jedność w całkiem specyficzny sposób, czego wyrazem był artykuł ks. Ignacego Różyckiego w *„Tygodniku Powszechnym"*, pt. *„Perspektywy ruchu ekumenicznego"*. Ks. Różycki rozumuje bardzo prosto: jest jeden Kościół prawdziwy, więc cóż łatwiejszego, niż żeby wszyscy innowiercy „wrócili" do tego Kościoła. Ponieważ zaś ruch ekumeniczny wywodzi się z rzeczywistej miłości do Chrystusa, musi w konsekwencji prowadzić do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Można i tak rozumieć jedność. Przedstawione tu przypadki rozumienia przez nas idei jedności są dość krańcowe. Ilustrują wszakże niebezpieczeństwo, zagrażające tej myśli już od samego jej narodzenia.

DLATEGO rzeczą niezwykle cenną, rokującą sprawie duże nadzieje jest fakt, że została ona poświęcona modlitwie. Milkną nasze ambicje, milkną nasze rozumy, prosimy *B o g a* o jedność. Nie tylko o samą jedność, lecz o te wszystkie dary, które w sumie dadzą jedność. O miłość do Chrystusa, o przełamanie naszych osobistych i wyznaniowych ambicji, o skruszenie naszej pychy, o niewynoszenie się nad innych, o niemyślenie wysoko o sobie, a przede wszystkim o dar Ducha Świętego. Czy jedność jest osiągalna? Na pewno tak! Tylko nie my ją zbudujemy naszymi mądrymi ideami. Czy my przypadkiem zbytnio nie ufamy naszym własnym siłom? Kiedy słucha się niektórych wypowiedzi na ten temat, mimo woli budzi się myśl, że jesteśmy bardzo zarozumiali i w swym zaufaniu we własne siły, z jednością na ustach, w jej imię, wznosimy mury graniczne, a burzymy to, co już się stało. A stało się wiele. Bo czy to nie jest dużo, że ewangelik staje obok katolika, metodysta obok baptysty, by trwać w społeczności i modlitwie? Czy to nie jest wiele, że ludzie, którzy kiedyś patrzeć na siebie nie chcieli, którzy się kiedyś wzajemnie oczernali i wszystko najgorsze nie sobie, lecz innym przypisywali, dziś dobrowolnie podają sobie pomocną dłoń, nie pytając o metrykę

ortodoksji kościelnej? Czy to mało, że *w s p ó l n i e* zastanawiamy się nad sposobami ewengelizacji, nad religijnym ożywieniem ludzkich serc? Czy to nic, że wiele nieszczęść zostało zażegnanych, wiele bólów złagodzonych, wielu głodnych nakarmionych, wielu chorych wyleczonych *w s p ó l n y m* wysiłkiem *c h r z e ś c i j a n*? Tego wszystkiego nie wolno negować i twierdzić, że nasza jedność jest czymś nierzeczywistym, mgławicowym. Ona już w pewnym stopniu istnieje. Ekumeniczne nabożeństwo? Ekumeniczna (jeszcze jedna!) liturgia? Bardzo to piękne, ale czy istotnie już teraz potrzebne? I czy takie ważne? A przede wszystkim — czy celowe? Oceniajmy rzeczy według ich właściwych wymiarów i wartości. Wszak tyle jeszcze mamy do zrobienia!

JEDNOŚĆ jest wartością konkretną i do urzeczywistnienia. Jeden z mówców tygodnia, może nieświadomie, wskazał drogę jej realizacji, gdy mówił o obozach koncentracyjnych, gdzie w niewoli, prześladowaniu, cierpieniu, rosło braterstwo wierzących chrześcijan. Tam nie było rzymsko-katolickiego, ani ewangelickiego księdza. Różnice się zacierały, a ujawniała się wspólna miłość do Zbawiciela, wspólne pragnienie w y z w o l e n i a. Mimo woli przypomina się, co Jezus mówił w Kazaniu na Górze: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy was dla mnie lżyć będą i prześladować i kłamliwie wszystko złe przeciwko wam mówić będą”*. (Mt. 5:10—11). Czy na tej drodze upodobało się Bogu zjednoczyć skłócone swoje dzieci? Nie jest to perspektywa, o której możnaby myśleć i mówić z lekkim sercem. Czy nasza miłość do Zbawiciela zdoła przezwyciężyć nasze słabości i lęk przed cierpieniem dla Niego? Nie podejmuję się dać rozstrzygającą odpowiedź, ale ta droga nie jest wykluczona. Tam, gdzie nasze ludzkie indywidualności się zacierają, gdzie dusza ludzka tęskni za w y z w o l e n i e m, jak jeleń za źródłem orzeźwiających wód, do głosu dochodzi to wszystko, co w nas jest przytłumione przez życie, przez skłonność do wygodnego układania sobie swego losu.

Czasem jedno słowo budzi w umyśle więcej skojarzeń i refleksji, niż długie, doskonale zbudowane i pięknie wygłoszone przemówienie. Powiedział jeden z mówców, że rozbicie chrześcijaństwa jest grzechem. Grzech! Jeżeli spojrzeć na ruch ekumeniczny, jego źródła i historię, to ukazuje się jeszcze inna możliwość dojścia do celu w jedności. Mianowicie poprzez uświadomienie sobie, uznanie swego *g r z e c h u*, jakim jest wyznaniowy egoizm, prowadzący prosto do pogłębienia tego, co nas dzieli. Jest to olśniewająca analogia do nauki o p o j e d n a n i u z Bogiem. Jeżeli droga do pojednania z Bogiem prowadzi przez poznanie i uznanie grzechu wobec Niego, dlaczegóż droga do p o j e d n a n i a z człowiekiem, Kościołów między sobą, nie ma prowadzić również przez poznanie i uznanie swych wzajemnych grzechów? Dlaczego w ślad za tym nie ma iść żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy? Między Jakubem i Ezawem istniała głęboka przepaść, wykopana przez nich obydwu, ale nadszedł dzień, gdy pojednali się. Trzeba wierzyć, że i my się kiedyś pojednamy, nawet zjednoczymy. Jeżeli taka jest wola Boga, stanie się to na pewno i na drodze organizacyjnego zjednoczenia. Co prawda, Chrystus organizacji nie narzucał! I my nie narzucajmy Bogu naszych myśli, naszych organizacji. Nie wkładajmy — jak mówił inny z mówców — naszych słów w usta Boże! Może bowiem się okazać, że bardzo dalekie są myśli nasze od myśli Bożych i drogi nasze od dróg Bożych.

Nasza sytuacja wydaje się być bardzo podobna do sytuacji uczniów Jezusa, którzy już uwierzyli, ale jeszcze nie byli przysposobieni do samodzielnej działalności. Wprawdzie

Chór Ekumeniczny

Ewangelię już nieśli i to nie tylko ci dwunastu, ale i innych siedemdziesięciu, wprawdzie chrzcili w imieniu Jezusa, ale wiemy, że nie byli jeszcze gotowi. Gdy Pasterz został uderzony, owce zaczęły się rozbiegać. Trzeba ich było zawracać z drogi do Emaus. Trzeba ich było wzywać nawet z Galilei. Dopiero brzemienne w skutki wydarzenie Pięćdziesiątnicy zadecydowało o ich ostatecznej postawie. I moc i poznanie prawdy stały się ich udziałem. Poznali Prawdę i zostali *w y s w o b o d z e n i*. Chyba żaden poważnie myślący chrześcijanin nie powie, że zbywa nam na darach Ducha Świętego. Jakże więc mamy się nie rozchodzić, nie spierać, być jednomyślni, jakże mamy mieć jednakowy pogląd na naukę apostolską?

DZIEJE APOSTOLSKIE podają (r, 2:42) cztery cechy, charakteryzujące pierwotny zbór: 1. nauka apostolska, 2. społeczność, 3. łamanie chleba, i 4. modlitwa. W wielu przypadkach poszczególne cechy są naszym wspólnym udziałem, choć są społeczności religijne, które z inaczej wierzącymi nie chcą mieć wspólnoty nawet w modlitwie. W czasie Tygodnia mieliśmy chyba przynajmniej dwie z wymienionych wyżej cech — społeczność i wspólną modlitwę. Wiemy, że i sprawa łamania chleba, czyli Wieczerzy Pańskiej nie jest największym problemem, bo są Kościoły, które uważają, że Stół Pański jest własnością Pana, nie naszą, przeto nie mają prawa odmawiać komukolwiek szczerze wierzącemu prawa społeczności komunijnej. Inną sprawą jest pojmowanie istoty tego Sakramentu, ponieważ należy ona do pierwszej z wymienionych cech, mianowicie do nauki apostolskiej. Wydaje się, że w tym punkcie najwięcej się między sobą różnimy. Nie sama różnica zdań jest tu kamieniem obrazy, ale niemożność ich uzgodnienia i brak wyrozumiałości. Nie ufam bezwzględnej jednomyślności. Czy między Pawłem a Piotrem nie było sporów? a sprawa Barnabasza? Oni mieli jednak Ducha Świętego. Barnabasz i Paweł rozeszli się, ale trudno sobie wyobrazić, żeby mieli wzajemnie odsądzać się od czci i wiary. Trudno też sobie wyobrazić, żeby uważali jeden drugiego za wyłączonego z tego powodu ze społeczności Kościoła. *U z g o d n i e n i e* poglądów na naukę apostolską jest ściśle uzależnione od daru Ducha Świętego. W rzeczach zasadniczych niech nastąpi zgoda, w rzeczach drugorzędnych zaś wolność.

Kiedy w ciągu Tygodnia spojrzeć było po kaplicy, mieszczącej ponad sto osób, czy nawet po kościele na Lesznie w czasie uroczystego zakończenia, gdy zeszło się około pięciuset osób, nasuwała się myśl, jak dużo jeszcze jest do zrobienia w tych sprawach, które dla niejednego są dzisiaj jasne, w tych sprawach, w których już mamy społeczną jedność. Stanowimy zaledwie cząstkę ludzi, którzy ideą jedności powinni być „zarażeni". Co dla nas jest jasne, dla innych może być nie do przyjęcia. Co dla nas jest wyrazem jedności i posłuszeństwa Panu, dla innych może być opoką zgorszenia. Wielu jest ludzi, jeszcze niedostępnych dla idei jedności. Nie od razu następuje żniwo. Teraz jest czas siania i pielęgnacji. Przyjdzie czas zbierania owoców. Nie zrywajmy niedojrzałych, bo zęby nam ścierpną. Nawet w imię jedności można rozbijać. Wiele jeszcze jest pracy przed nami.

Jeszcze jedno wrażenie, tym razem raczej natury estetycznej, ale nie pozbawione symbolicznej wymowy. Cudowna harmonia połączonych chórów kościelnych. Jakby znak harmonijnej współpracy ekumenii, w której każdy musi się dostroić do ogółu, sam zniknąć, by uwydatniła się wartość i piękno całości. Każdy indywidualny, przekrzykujący innych głos, spowoduje przykry zgrzyt w harmonijnej całości.

Jedno jest pewne. *Ogólnoświatowe dążenie do jedności chrześcijaństwa nie jest wymysłem ludzi. Jest niewątpliwym znakiem działania Ducha Świętego.*

przeczytaliśmy za WAS

PRZEGLĄDAJĄC zagraniczne czasopisma religijno-kościelne stwierdzamy szeroki wachlarz spraw i zagadnień, jakie nurtują ich czytelników. Można przy tym dowiedzieć się wielu interesujących faktów, które napewno zaciekawią również czytelników „Jednoty". Proszę wybaczyć brak chronologii — pozwólnmy sobie tym razem na luksus wyboru.

* * *

BROŃ TERMOJĄDROWA, WOJNA I POKÓJ

Zacznijmy od grudniowego zeszytu miesięcznika *„Cirkevné Listy"*, pisma słowackiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wydawanego w Liptowskom Mikulaši. Poza artykułami świątecznymi, których autorami są m. in. Gen. Bp. dr J. *Chabada*, bp dr *Kalina*, profesorowie dr S. *Katlovsky* i *Gabris*, znajduje się sprawozdanie z *ogólnokrajowej konferencji ekumenicznej pracowników kościelnych*, która odbyła się w Pradze w dniach od 3 do 5 grudnia ub. r. Temat konferencji brzmiał: *„Walka przeciw broniom jądrowym, jako zadanie Kościoła"*.

Konferencję poprzedziła robocza narada profesorów fakultetów teologicznych w Pradze i Modré, a udział w niej wzięli przedstawiciele wszystkich Kościołów, zrzeszonych w Radzie

Ekumenicznej oraz goście z Kościoła Czechosłowackiego i Prawosławnego.

W czasie konferencji nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa Czechosłowackiej Rady Ekumenicznej. Po ks. biskupie drze J. Chabadzie, przewodnictwo objął senior Synodu Kościoła Czeskobraterskiego, ks. dr V. Hajek.

Głównym prelegentem konferencji był dziekan Wydziału Teologicznego im. Komeńskiego w Pradze ks. dr J. L. Hromádka, który wygłosił referat pt. „Dzisiejsza problematyka ekumeniczna".

Warto zaznajomić się z głównymi myślami tego referatu. Prof. *Hromádka* zanalizował i podzielił naszą odpowiedzialność za ruch i pracę ekumeniczną, która nie oznacza organizacyjnego zjednoczenia Kościołów, lecz jest wyrazem dążenia wszystkich protestanckich Kościołów do bliskiej i owocnej współpracy, a równocześnie wyrazem odpowiedzialności za świat i za to, co się na nim dzieje. Wszystko, — mówił prof. Hromádka — co chcemy wykonać na polu ekumenicznym, musi wyrastać z głębi naszej wiary, do wszystkiego winniśmy przystępować, jako ludzie wierzący. Ruch ekumeniczny to wspólny wysiłek dotarcia do podstaw wiary, to szeroki prąd, obejmujący wszystkie zagadnienia świata. Stanowi on dziś silną organizację, lecz właśnie w tym tkwi niebezpieczeństwo, by nie stał się sprawą pewnych fachowców, bez równoczesnego przenikania do zborów, do wszystkich wierzących. Ten fakt stanowi o kryzysie dzisiejszego ruchu ekumenicznego, który można zaobserwować na całym świecie. Chodzi o to, *czy nasze zbory są świadome jedności Kościoła Chrystusowego i pragną się chętnie uczyć od zborów innych Kościołów, czy zniknęła wzajemna niechęć, konkurencja i zazdrość.* Dalej — ciągnął Hromádka — ekumeniczny ruch znajduje się w niebezpieczeństwie, że stanie się narzędziem określonego, politycznego bloku. Światowa Rada Kościołów nie zawsze stała na wysokości swego zadania, czego przykładem wojna w Korei i wydarzenia na Węgrzech. *Ruch ekumeniczny* w dzisiejszym czasie nie może być instrumentem polityki, lecz *winien reprezentować rzeczywistą społeczność Kościołów.* Również w pracy ekumenicznej należy szukać nowych dróg. Winniśmy się w każdej chwili zastanawiać nad tym, co jest najważniejszą sprawą i zagadnieniem Kościołów. Dziś takim zagadnieniem jest *sprawa wojny i pokoju, sprawa broni masowej zagłady,* ponieważ to zagadnienie przekroczyło ramy polityki, przestało być sprawą tylko mężów stanu, lecz *jest sprawą naszego życia i śmierci.* Z tego względu stała się ona problemem teologicznym, który stanowi probierz duchowy Kościołów.

W Niemczech np. coraz głośniejsze się staje zdanie, że *zagadnienie broni atomowej* i wodorowej, jak również ustosunkowanie się do nich *jest sprawą sumienia* — taką samą, jaką było w okresie faszyzmu zagadnienie stosunku chrześcijanina i Kościoła do sprawy żydowskiej. Tutaj już nie chodzi o politykę, lecz o zasadniczą sprawę życia i śmierci ludzkości. *Powinniśmy przeto uczynić wszystko, ażeby zwyciężyło życie, a nie śmierć.* Tak my, jak i Kościoły, winniśmy zdecydowanie stanąć po stronie życia, przeciwko wojnie, przeciwko broniom masowej zagłady i przeciwko wszelkim próbom tej broni. Prof. Hromádka kończy: *Zagadnienie wojny i pokoju stało się dzisiaj pierwszorzędnym zagadnieniem teologicznym.*

Następnym prelegentem, przemawiającym na temat działania energii termojądrowej był dziekan Wydziału Fizyki Jądrowej, prof. dr V. *Petrzilka.*

Drugi dzień konferencji poświęcony był zagadnieniom ekumenicznym oraz referatom, wygłoszonym przez przedstawicieli Kościołów słowackich. Pierwszy z nich, Generalny Nadzorca Słowackiego Kościoła Augsburskiego, A. *Ziak,* mówił na temat: *„Prawdziwa koegzystencja i drogi jej realizacji",* zaś biskup Słowackiego Kościoła Reformowanego, dr J. *Varga* na temat: *„Walka przeciwko broni termojądrowej jako zadanie chrześcijanina w Kościele".*

SŁOWACKI KOŚCIÓŁ EWANGELICKO AUGSBURSKI W JUGOSŁAWII

W TYM SAMYM numerze *„Cirkevnych Listów"* znajdujemy artykuł o *Słowackim Kościele Ewangelicko-Augsburskim w Jugosławii.* Znajduje się tam ok. 60.000 Słowaków, wyznania ewangelicko-augsburskiego. Początki osadnictwa sięgają dwustu lat wstecz, kiedy wielu Słowaków emigrowało do tego południowego kraju monarchii austro-węgierskiej, wyniszczonego i wyludnionego tureckimi wojnami. Ewangielicy słowaccy chętnie udawali się do kraju, który pociągał ich nie tylko swą urodzajną ziemią, ale również nadzieją religijnej wolności, której w ojczyźnie nie mieli.

Z początku Słowacy osiedlali się w kraju najbliższym południowej Słowacji, przede wszystkim w żupie Pest. Na terenie dzisiejszej Jugosławii powstały pierwsze osady najpierw w Bačka: Bajša 1720, Petrovec 1740, później Kuplin, Selenča, Hložany, Kisač itd. Pierwszą słowacką osadą w Srieme była Stara Pazowa 1770, w Banacie — Nowy Komloš 1783. Pod względem kościelnym tutejsi Słowacy należeli najpierw do Kościoła *Ew.*-Augsb. na Węgrzech. Po pierwszej wojnie światowej zorganizowali się w samodzielny dyskrykt słowacki w Jugosławii z 3 senioratami: w Bačka, Bamat, i Srem. Pierwszym biskupem słowackich ewangelików był ks. Adam Vereš, pastor w Sloku. Jego następcą został ks. Samuel Štarke, który ze względu na chorobę zmuszony był w zeszłym roku zrezygnować z urzędu i wyprowadził się do Bratysławy. Nowym biskupem Kościoła został wybrany Ks. Juraj Struharik, pastor w Nowym Sadzie, który w niedzielę, 10 listopada 1957 r. został wprowadzony na urząd. Uroczystej introdukcji biskupa dokonał gen. bp.

ew.-augsb. dr Jan Chabada z ČSR, któremu towarzyszyli bp. Juliusz Krčmery i Ondrej Bartho.

— Jeszcze jedna uwaga: Církevné Listy rozpoczęły z dniem 1 stycznia 1958 — *71 rok swego istnienia!*

O TEOLOGII KAROLA BARTHA

W CZWARTYM numerze praskiego miesięcznika *„Křestianska Revue"* z 1956 roku, zainteresować może, ze względu na zawsze aktualną tematykę artykuł I. M. *Lochmana* pt. *„O współczesnej sytuacji teologicznej"*. Autor — docent systematyki — omawia tendencje współczesnej teologii, zmierzające do usunięcia przeciwieństw pomiędzy dwoma, tradycyjnie zwalczającymi się kierunkami, które zaznaczały się wyraźnie na drodze teologii protestanckiej w ostatnich stuleciach: pomiędzy ortodyksją a liberalizmem. Dotychczas jeszcze w wielu przypadkach stoją naprzeciw siebie dwie ekstremistyczne grupy obydwu typów: po stronie *„ortodoksji" fundamentalizm*, wyraźny zwłaszcza w Holandii i Stanach Zjednoczonych, zagrażający przede wszystkim Kościołom kalwińskiego kierunku; po stronie *„liberalizmu"* zaś różne odgałęzienia religijnego *mordenizmu* anglosaskiego, np. unitariańskie, czy też radykalne skrzydło szwajcarskich liberałów wokół *W. Wernera* i *F. Bury'ego* z programem „odkerygmatyzowania" Ewangelii, tzn. mniej więcej stanowczego pozbawienia specyficznie biblijnych (zwłaszcza i chrystologicznych) pierwiastków ich znaczenia i zamienienia ich w zwyczajne antropologiczne religijne tezy, zazwyczaj z egzystencjalno-filozoficznym zabarwieniem. W swym głównym jednakże kierunku Kościoły ewangelickie dzisiaj, zwłaszcza w Europie, postępują bardziej optymistyczną drogą, niż te dwa skrajne prądy. Szerokie pole *wzajemnej zgody* wytwarza się po obydwu stronach w ten sposób, że praktycznie zanika zarówno radykalny „subiektywizm" liberalny, jak i bezkrytyczny „obiektywizm" ortodoksyjny. Nie znaczy to oczywiście, że obydwa tradycyjne kierunki się pokrywają. Nie jest to też konieczne: obydwa mają swe funkcjonalne usprawiedliwienie — o ile zostanie zapewniony, wspólny, biblijno-reformacyjny fundament. Ku temu właśnie — mówi Lochman — zmierza z obydwu stron współczesna teologia. Swoje twierdzenie stara się on udowodnić na podstawie przykładu dwóch reprezentatywnych teologów naszego kontynentu: Karola *Bartha* i Rudolfa *Bultmanna*.

Punktem wyjścia Karola *Bartha* był wyraźny *liberalizm*. Szkolił się na wyżynach filozoficznego i teologicznego liberalizmu niemieckiego i do dziś jeszcze z wewnętrznym przekonaniem do tego się przyznaje. Własna jednakże jego droga prowadzi w innym kierunku: ogólne osłabienie liberalnych pozycji przez pierwszą wojnę światową, a przede wszystkim osobisty kryzys duchownych w zborze doprowadził do rozejścia się z zasadniczą linią jego sławnych nauczycieli i do szukania nowej, pewniejszej podstawy teologicznej. Jak wiele razy w historii Kościoła, apostoł Paweł w zwiastowaniu listu do Rzymian, wskazał mu drogę. Jak potężny głos dzwonu — wyznaje — zabrzmiała zasadnicza biblijna prawda o tym, że Bóg jest bezwzględnie pierwszą wielkością w życiu wiary i całkiem inny, niż nasze naturalne, religijne wyobrażenia, że człowiek jest stale „sługą nieużytecznym" i że *Bogu samemu* należy się chwała. W ten sposób rodzi się „dialektyczna teologia": Z świadomości że Boga „nie posiadamy" nawet w swym najbardziej wysublimowanym człowieczeństwie, że jest kryzysem i na naszych wyżynach. Dlatego tylko „z drugiej strony" można budować rzeczowo teologię: nie na naszych religijnych zdolnościach, czy doświadczeniach, lecz na *Słowie Bożym*.

W dalszym ciągu *Lochman* przedstawia drogę teologicznego rozwoju Bartha. Pierwszy jej okres, to *krytyka*. Krytykuje niebiblijne aspekty liberalnej mentalności, przede wszystkim w ich idealistycznym pojmowaniu człowieka, zwłaszcza w jego religijnej egzystencji. Postępował tutaj z dość rzadkim w historii Kościoła radykalizmem: wystarczy zwrócić uwagę na jego bezkompromisowy sprzeciw wobec teologii naturalnej, przeciwko niejasnościom w nauce o „obrazie Bożym", przeciwko wszelkiemu „nawiązywaniu" Boskiego objawienia do ludzkich pojęć i wyobrażeń. Tutaj nie wahał się wyrażać swe zastrzeżenia nawet przeciwko tradycji reformowanej, która w tym względzie nie zawsze jest jednoznaczna. Nic dziwnego, że początkowo wielkiej części teologów wydawał się „mizantropem" i negatywistą.

Prawdziwa jednak wielkość Bartha spoczywa w tym, że jego mocne „nie" było słowem wstępnym. W ślad za tym następowało jeszcze silniejsze „*tak*". Po „destrukcji" — „konstrukcja". Dziś już co do tego nie ma wątpliwości. Świadectwem pozostaje jego „Kościelna dogmatyka", godna uwagi nie tylko ze względu na objętość, lecz na treść i wewnętrzny ciężar gatunkowy. Jego pozycja jest zakotwiczona tam, gdzie Pismo Święte upatruje najwyższe dobro: w Jezusie Chrystusie, Słowie ciałem uczynionym.

Świadome celu ześrodkowanie całego chrześcijańskiego życia i myśli wokół Chrystusa należy do najcharakterystyczniejszych cech dogmatycznej twórczości *Bartha*. Jezus Chrystus jest dla Kościoła przejawem Bożego „tak" względem człowieka i świata, w nim stała się łaska i prawda i z Niego i na Nim buduje Kościół swe życie i przyszłość na nowych, prawdziwie biblijnych i reformacyjnych podstawach.

Z tego, co powiedziano wyżej widać, na którą stronę w dialektyce obydwu zasadniczych prądów teologii ewangelickiej skłania się Barth. Na stronę podkreślania obiektywizmu czynów i Słowa Bożego, a więc w kierunku „ortodoksji". Jego teologia charakteryzuje się jednakże całkiem innym duchem,

niż duch ortodoksji. Jak przedtem wystąpili przeciwko niemu z niechęcią liberałowie, tak teraz ostro skrytykowali jego teologię współcześni ortodoksi. Znane jest ostre potraktowanie Bartha przez holenderskich i amerykańskich fundamentalistów (np. w monografii pt. *„Nowy modernizm"* Corneila Van Tila). W tych punktach, w których ortodoksi przeciągają linię reformacyjną, Barth się z nimi rozchodzi:

1. w ich odosobnieniu Słowa Bożego i wiary, tj. w pojęciu Słowa Bożego, jako nauki a wiary przede wszystkim jako rozumowego potakiwania;

2. w „metafizycznym" duchu ich teorii, w ich objektywistycznej systematyce, którą w ten sposób, ze źle pojętego Pisma Św. w swych systemach wyprowadzają;

3. w ich kurczowej ignorancji nowoczesnych naukowych badań w teologii i wiedzy.

Wystarczy zauważyć, jak choć krytycznie, ale jednak w zasadzie całkiem swobodnie przejmuje wyniki historycznej i krytycznej interpretacji Pisma Św. Kiedy „prawowierni" zamykali oczy i uszy tam, gdzie załamywał się mechanizm ich „werbalnej inspiracji", Barth, dla którego autorytet nie spoczywa w literze, lecz w duchu, tzn. w Jezusie Chrystusie, otwiera szeroko oczy i uszy. Tutaj właśnie następuje moment decydujący: zasadniczy akcent, reprezentowany przez teologię liberalną nie jest zwyczajnie odrzucony, lecz wcielony w nową teologiczną rzeczywistość i nowy związek. Oznacza to, że tym samym wytwarza się poważna płaszczyzna wzajemnego konsensu — porozumienia pomiędzy obydwoma przeciwnymi kierunkami, a przez to warunek pomyślnej dyskusji. Nie oznacza to zdrady ortodoksji, która (pełniej, niż w samej „ortodoksji") pozostaje w swej istocie decydującym elementem, jednakże zostaje pozbawiona swej zawężającej, niedowierzającej skorupy. W ten sposób po raz pierwszy, być może, od czasów Reformacji pracuje się w dużej mierze, wychodząc ze stanowiska prawowiernego, w tym kierunku, ażeby teologia była rzeczywiście budowana na jedynie pewnej zasadzie jedności owych obydwu biblijno-reformacyjnych elementów: jako *teologii Słowa Bożego* i *teologii wiary.*

Tak w dość wyraźny sposób charakteryzuje Lochman jednego z najwybitniejszych teologów współczesnych — przedstawiciela kierunku teologii dialektycznej, teologii kryzysu, teologii Słowa — Karola Bartha.

O przedstawicielu kierunku liberalnego — Rudofie Bultmannie — już innym razem.

KONFLIKT DUCHOWY NORWESKIEJ MŁODZIEŻY

A TERAZ nieco inny rodzaj lektury, przypominam sobie, jakie wrażenie wywarła na mnie, przeczytana dziesięć lat temu książka norweskiego autora R. *Fangena* pt. *„Anioł światłości"*. R. Fangen opisuje w niej *konflikt duchowy pewnej części młodzieży norweskiej na tle wojny i okupacji niemieckiej.* Młodzież polska problemów tych nie przeżyła. Jej stanowisko było jednoznaczne. Na szczęście nie mieliśmy Quislinga. W którymś z następnych numerów „Jedności" będziemy się starali zamieścić jeden z rozdziałów tej interesującej powieści. Posłuchajcie tymczasem fragmentu zakończenia.

„Upłynęło już więcej, niż rok od mej rozmowy z Weberem. Przypuszczam jednak, że nie było dnia, bym o niej nie myślał. To znaczy o tym, co mówił o duchowej bezdomności. Czyż bezdomność ta nie jest potwierdzona straszliwie faktem, że prawie każdy niemiecki mężczyzna, czy to w wieku pubertalnym, czy też jako starzec był wypędzony ze swego domu, że miliony niemieckich żołnierzy znajdują się w beznadziejnej walce w obcych krajach, gdzie ludność ich nienawidzi i cieszy się, gdy ich pędzą wstecz? A gdy zapędzą ich do Niemiec — czy znajdą swoje domy? Poczucie duchowej bezdomności — motyw ruchu, który pozbawił cały wielki naród domu pod każdym względem!

Chrześcijanin nie może mieć wątpliwości, że to dzieło nosi podpis Szatana. Czy może ktoś o tym wątpić „Książę tego świata!"

Nic bardziej mnie nie przeraża, niż widzieć dosłowną prawdę słów apostoła o tym, że szatan przemienia się w anioła światłości, obiecując wszystko, czego ludzie wiecznie pożądają: sprawiedliwość i pokój, wykorzystując idealizm młodzieży i jej ofiarność, wpędzając ją w obowiązkowe ruchy i pędzi na śmierć — i na to, co jest gorsze od śmierci: beznadziejność.

Myślę o słowach Webera w stosunku do Carstena: „Jego walka i jego śmierć były bezsensowne i daremne. Lecz on tego nie rozumiał, szczęśliwy chłopiec!" Nie mogę zaprzeczyć, że często również pytam samego siebie: czy dotyczy to również Haralda? Nasze słowa są wielkie, a nasze zapewnienia tak silne: nie zapomnimy o zmarłych, nie zdradzimy ich sprawy, stworzymy lepszy świat, sprawiedliwsze społeczeństwo i naród silny w solidarności i miłości! Czy to się stanie? Czy tylko mnie się zdaje, że fala opada, że dziś, w roku 1944 jest w narodzie gorszy duch, niż wówczas w roku 1942, kiedy zwycięstwo wydawało się tak dalekie? Czy zmarli staną się tylko deklamatorską liczbą? Czy nowe generacje młodzieży będą się czuły duchowo bezdomnymi i staną się znowu ofiarami nowego szaleństwa w jasnych, anielskich szatach?"

Co na to my, chrześcijanie?! My, biedni chrześcijanie, każdy w swej zagrodzie, podejrzewający się wzajemnie, bez fantazji, obawiający się drwin świata, drżący na myśl o tym, że moglibyśmy się stać „głupimi dla Chrystusa". Często myślę: jest to tylko cud, tylko dzieło wszechmocnego Boga, że wiara potąd żyje na świecie.

— *N* —

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Z kraju

■ **SYNOD KOŚCIOŁA EW.-AUGSBURSKIEGO.** W dniach 23 i 24 lutego br. odbyła się **trzecia sesja Synodu Ewangelicko-Augsburskiego.** Sesję poprzedziło nabożeństwo w sali Parafii Św. Trójcy w Warszawie, które odprawił ks. Biskup Karol **Kotula.** Obrady Synodu odbywały się w tym samym miejscu. Sesja Synodu przebiegała pod wrażeniem poważnej sytuacji Kościoła z powodu emigracji ewangelików i zmniejszania się liczby członków Kościoła. Wobec władz Kościoła staje coraz bardziej aktualny problem zorganizowania działalności w kształtującej się, nowej sytuacji.

W pierwszym dniu wysłuchano sprawozdań Prezydium Synodu, Biskupa i Konsystorza, przyjęto preliminarz na rok 1958 oraz dokonano wyboru nowego Konsystorza, w skład którego weszły następujące osoby: Ks. Sen. Edmund Friszke, ks. prof. Andrzej Wantuła, ks. Edward Romański, ze świeckich zaś: adw. Brunon Umgelter, inż. Edward Głowacki, Ferdynand Fukała i Olga Hoffmanowa.

W drugim dniu wybrano Komisję Sądzącą Synodu, dokonano drugiego czytania Zasadniczego Prawa Wewnętrznego Kościoła, wysłuchano sprawozdań Komisji Synodalnych i przyjęto ich uchwały i propozycje. Wnioski, zgłoszone do Synodu przekazano z powodu spóźnionej pory na najbliższe posiedzenie plenarne Naczelnej Rady Kościoła.

■ W dniach od 20 do 24 lutego br. bawił w Polsce Dr Erok **Ruden,** Generalny Sekretarz Kościołów Baptystów w Szwecji i Wiceprezes Europejskiej Federacji Baptystów. W drodze powrotnej z posiedzenia organizacyjnego konferencji Baptystów, która ma się odbyć w Berlinie od 26 do 31 lipca br., odwiedził współwyznawców w Polsce i zaprosił delegację polskich Baptystów na berlińską konferencję.

■ **DYREKCJA ŁÓDZKIEGO PDT przy ul. Piotrkowskiej 68 wspólnie z redakcją „Głosu Robotniczego" przeprowadziła próbę uczciwości klientów. 14 klientów otrzymało resztę z nadwyżką. Tylko 6 klientów zwróciło „superatę". Pozostałe 8 osób bez zmrużenia oka przyjęło cudze pieniądze. Najbardziej uczciwi okazali się mężczyźni, bowiem ani jeden z nich nie przyjął nadpłaty. („Trybuna Ludu").**

■ **ZAJŚCIA W ŻUROMINIE.** 20 lutego br. prasa przyniosła następującą wiadomość, podaną przez Polską Agencję Prasową:

„Prokuratura Wojewódzka wszczęła energiczne śledztwo w sprawie zajść, jakie miały miejsce przed kilku dniami w Żurominie, woj. warszawskie. Przesłuchano kilkunastu uczestników awantury. W wyniku dotychczasowego śledztwa zostało aresztowanych 8 osób, które brały aktywny udział w zajściach, m. in. ksiądz wikary Józef Czarnecki. Zamieszany w tę sprawę proboszcz ks. Staniaszko nie został zatrzymany ze względu na podeszły wiek. W stosunku do niego toczy się śledztwo.

Mimo, że elementy sfanatyzowane groziły nowymi awanturami, w Żurominie zapanował spokój".

Podobnych wypadków profanowania pogrzebów zachodzi więcej. Prasa podaje od czasu do czasu wiadomości o podobnych wybrykach, choćby w stosunku do zmarłych świadków Jehowy. Źródłem tych zajść jest z jednej strony fanatyzm ograniczonych jednostek, z drugiej zaś strony jurysdykcja Kościoła katolickiego, odmawiająca osobom inaczej wierzącym, prawa do kawałka ziemi po śmierci. Wydarzenia żuromińskie nie mają nic wspólnego z religią jako taką. Dla nas, jako chrześcijan, wyznających wolność sumienia, są one godne najsurowszego potępienia. Oczekujemy właściwego ustosunkowania się władz kościelnych do winnych sprowokowania zajść w Żurominie.

Ze świata

■ **MAHOMETANIE W SZWAJCARII.** Od 4.X.1957 r. działa w Szwajcarii Stowarzyszenie Ahmadiyya, którego celem jest zaznajamianie opinii publicznej z nauką Islamu w świetle ruchu Ahmadiyya przez upowszechnianie studiów nad nauką religii w ogólności a Islamu w szczególności, podkreślanie uniwersalistycznego charakteru mahometanizmu i stosowanie innych środków działania dopuszczalnych przez prawo. Misje tego ruchu istnieją w Europie w Anglii, Holandii, Niemczech, Hiszpanii i Szwecji. W zarządzie nowego stowarzyszenia obok Arabów są także Szwajcarzy.

■ **PIERWSZA OGÓLNOAFRYKAŃSKA KONFERENCJA EKUMENICZNA. Na konferencji tej, która odbyła się ostatnio w Ibadan w Nigerii, uwydatniło się coraz silniejsze dążenie kościołów afrykańskich do samodzielności. Delegaci wyrażali ubolewanie z powodu rozdziału Kościoła chrześcijańskiego na wiele drobnych Kościołów, co utrudnia dawanie Panu świadectwa jedności wiary. Wyrażali oni gotowość do przezwyciężenia tych rozdźwięków. Konferencja zajmowała się także szczegółowo postępem mahometanizmu w Afryce wskazując, że zwłaszcza w Afryce Północnej Kościoły chrześcijańskie zmuszone są do poważnej rozprawy z tą religią. Dla Afrykańczyków Islam jest zrozumialszy i wygodniejszy, gdyż nie stawia tak wysokich wymagań ludziom, jak chrześcijaństwo. Dla szerokich mas Afrykańczyków różnica między Islamem a chrześcijaństwem nie jest łatwa do zrozumienia, gdyż obie religie są monoteistyczne. Konferencja zajmowała się też stosunkiem chrześcijaństwa do zwyczajów ludowych zwracając uwagę na konieczność nadania im sensu chrześcijańskiego. Kultura afrykańska jest dość bogata, aby rozwinąć własne formy życia gmin chrześcijańskich. W konferencji tej brali udział delegaci 21 krajów.**

■ **CZY NIEBO BEZ BOGA?** Start sztucznych satelitów zwiększył zainteresowanie szerokich mas problemem Boga: wielu bowiem ludzi żyje w przekonaniu, że Bóg jest w niebiosach; wysłanie w niebiosa sztucznych satelitów ujawniło im dziecinność takiego pojęcia i mogło w szczególnych wypadkach zachwiać ich wiarą. Generalny superintendent Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła w Saksonii, dr G. Jacob, rozprawił się z tym poglądem w artykule „Czy niebo bez Boga?". Stwierdza on, że w rzeczywistości Bóg spotyka nas nie w gwiazdach, lecz w postaci Ukrzyżowanego. Wiara chrześcijańska nie twierdzi, że

Bóg istnieje gdzieś za chmurami czy za gwiazdozbiorem Andromedy; wyznaje ona Boga, który stał się człowiekiem. Wiara chrześcijańska nie jest związana z żadną przestrzenią, wynika z faktu historycznego.

■ **KATOLICYZM HISZPAŃSKI. Pismo L'Etoile du Matin" (Pro Hispania) opublikowało ciekawy artykuł o kaolicyźmie hiszpańskim, z którego wynika, że katolicyzm ten przeżywa okres dekadencji. Przyczyną tego upadku jest sytuacja społeczna Hiszpanii, nacechowana przewagą mieszczańskiego stylu życia, co doprowadziło do nadania katolicyzmowi charakteru mieszczańskiego (Vergürgerlichung). Mieszczaństwo zastrzega sobie używanie wszelkich dziedzin życia, także i życia religijnego. Z punktu widzenia społecznego wojna domowa w Hiszpanii jest zwycięstwem mieszczaństwa, którego następstwem jest nieruchliwość i „duchowe zdrowie". Pod tym oficjalnie radykalny katolicyzm, zajmuzaczynają nurtować nowe prądy, socjalnym samozadowoleniem jednak jący się wszystkimi cierpiącymi. Tendencje te jednak są źle widziane przez koła oficjalne w katolicyźmie. Pomimo tego powstają tam drobne grupy księży i laików, wyznających wiarę wolną od wszelkich intelektualnych i socjalnych zanieczyszczeń. Ruch ten znajduje częściowo drogę do protestantyzmu.**

■ **RADA EKUMENICZNA PRZED ROZMOWĄ Z PATRIARCHATEM MOSKIEWSKIM.** W sierpniu br. mają się odbyć wstępne nie wiążące rozmowy między przedstawicielami Rady Ekumenicznej i Patriarchatu Moskiewskiego, pierwotnie przewidywane na rok 1957, następnie przesunięte. Jest to tylko pierwsze nawiązanie kontaktu i wymiana informacji, nie mające charakteru oficjalnego.

■ **PIERWSZA GMINA FIŃSKO-PRAWOSŁAWNA w Szwecji powstała w mieście przemysłowym Boras z ok. 2.000 uchodźców w Karelii. Gmina ta podlega jurysdykcji metropolity fińsko - prawosławnego Hermana z Helsinek.**

■ **W KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W LUBECE** odbywają się obecnie nabożeństwa luterańskie, rzymsko-katolickie i prawosławne.

■ **O WOLNOŚĆ RELIGIJNĄ NA MALCIE. Arcybiskup Canterbury wystąpił na ostatnim posiedzeniu władz Kościoła Anglikańskiego o przyznanie anglikańskiej mniejszości wyznanionej na Malcie pełnej swobody religijnej i sumienia. Podkreślił on, że konstytucja Malty powinna zagwarantować wszystkim mniejszościom religijnym pełną swobodę praktykowania swoich wyznań i wyraził zaniepokojonie z powodu dyskryminowania wyznań protestanckich przez rzymsko-katolicką większość ludności tej wyspy.**

■ **EGZEKUTYWA RADY EKUMENICZNEJ obradowała 14.II.1958 r. w Londynie. Wyraziła ona głębokie zaniepokojenie brakiem funduszów na działalność organizacji Narodów Zjednoczonych w zakresie akcji pomocy dla osiedleńców. Fundusze na ten cel w wysokości 7.800.000 dolarów stanowią zaledwie trzecią część minimalnych kwot niezbędnych do prowadzenia tej ważnej działalności. Rada postanowiła zwrócić się do zainteresowanych rządów państw o spowodowanie zwiększenia tej sumy.**

W dalszym ciągu obrad Egzekutywa postanowiła przełożyć planowane na rok 1960 plenarne posiedzenie Rady o jeden rok.

ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI

JUŻ pół roku upłynęło od chwili wydania pierwszego numeru „JEDNOTY". Niedużo to, jeśli chodzi o ilość miesięcy, trochę więcej, gdy pomyślimy o wkładzie inwencji, serca, o trudnościach wypływających z troski o treść i profil pisma, o jego użyteczność i regularne ukazywanie się.

Dziś, na podstawie listów, nadesłanych do redakcji i opinii Czytelników stwierdzić możemy, że **pismo nasze jest pożyteczne i potrzebne.** Fakt ten stanowi **ważny bodziec** do dalszych wysiłków w kierunku podniesienia jego poziomu, rozszerzenia wachlarza tematów, pogłębienia treści religijnej i aktualizacji zagadnień.

Zdajemy sobie sprawę również z braków pisma? Zapobiec im może jedynie dobra WSPÓŁPRACA CZYTELNIKÓW Z REDAKCJĄ i czas, który pozwoli uporać się z różnymi trudnościami natury redakcyjno-technicznej. Dlatego prosimy o wyrozumiałość dla zdarzających się usterek. Pragnęlibyśmy by było ich jak najmniej, by pismo nasze było coraz lepsze.

W pierwszym numerze powiedzieliśmy, że **pragniemy służyć całemu polskiemu protestantyzmowi** w duchu prawdziwej ekumenii. Mamy nadzieję, że dotychczasowe numery „JEDNOTY" potwierdziły nasze intencje. Aby nasze zamiary mogły się spełnić w należytej mierze, **potrzebujemy więcej piór z bratnich Kościołów.** Zapewniamy przy tym, że nie chcemy uzurpować sobie jakichkolwiek nie przysługujących nam praw. Jesteśmy zdania, że obok pism ściśle konfesyjnych **potrzebne jest i pismo o charakterze, reprezentowanym przez „JEDNOTĘ".** Każdy z poszczególnych Kościołów protestanckich poszczycić się może wieloma szlachetnymi perłami wiary i pobożności. Czemu więc nie miały by one ujawnić swego piękna przed wszystkimi czytelnikami.

„JEDNOTA" dociera do wielu miast i wsi, znajduje przychylne przyjęcie wśród różnych zborów i parafii. **Czytana jest w kraju i za granicą.** Jedni znajdują w niej duchowy pokarm dla biblijnej wiary, inni pogłębiają swe wiadomości o reformacji polskiej i światowej, jeszcze inni przybliżają się do Kościoła.

Poza tym wszystkim niewątpliwą jest rzeczą, że z biegiem czasu **nawiąże się więź również pomiędzy Czytelnikami i Autorami, jak również pomiędzy samymi Czytelnikami i Redakcją.** Więź tę pragniemy wzmacniać i pogłębiać. Wielką pomocą w tym są nam i będą listy Czytelników. Z nich dowiadujemy się o tym, jakie są dodatnie strony pisma, jak również jakie usterki i braki. Szczególnie cenne są uwagi z konkretnymi propozycjami udoskonalenia „JEDNOTY".

I tak np. niektórzy czytelnicy wyrażają się przychylnie o szacie zewnętrznej i graficznej pisma, zwracają uwagę raz na zbyt wysoki poziom i zbytnią przewagę materiału historycznego, inni znowu pragnęliby widzieć więcej artykułów ewangelizacyjno-misyjnych i społecznych. Pod wieloma wypowiedziami podpisujemy się bez zastrzeżeń. Uznajemy ich słuszność i sami pragnęlibyśmy uczynić z „JEDNOTY" ŻYWĄ TRYBUNĘ EWANGELIKÓW. Nie należy to jednak wyłącznie od naszej redakcji. Choć udało się nam skupić wokół „JEDNOTY" szereg znanych społeczeństwu protestanckiego nazwisk i piór, to jednak jest to jeszcze za mało, by móc dysponować stale odpowiednim wachlarzem artykułów. Jesteśmy bardzo wdzięczni Autorom za zrozumienie naszych intencji, ich pozytywne ustosunkowanie się do propozycji współpracy i liczymy na dalszą współpracę.

Jest jednak fakt, który nas poważnie niepokoi. Wyrazem tego niepokoju jest ogłoszony w „JEDNOCIE" konkurs literacki. Czy naprawdę pośród polskich protestantów jest tak mało ludzi piszących? Czy nasza inteligencja, nasza młodzież, akademicy, studenci teologii i duchowni w parafiach nie mają nic do powiedzenia w sprawach wiary, Kościoła, życia społecznego i narodowego? Byłby to objaw rzeczywiście bardzo smutny, tym bardziej, że **tradycja reformacyjna, na którą tak**

chętnie się powołujemy, zobowiązuje nas do czego innego. Poza tym sytuacja nasza nakazuje nam ocknąć się z tego niepokojącego letargu.

Radzimy więc: **nie bójcie się chwycić za pióro, piszcie o waszych poglądach na interesujące Was tematy, piszcie wiersze, artykuły, wypowiadajcie swe myśli na piśmie, dzielcie się z innymi swymi doznaniami, wrażeniami, piszcie o pracy w zborach, o dodatnich i ujemnych przejawach pracy i życia kościelnego i społecznego.** Nie obawiajcie się z góry niepowodzeń, nie myślcie, że każdy autor od razu stał się pisarzem. I tym najlepszym zdarzają się potknięcia. Do każdego przesłanego artykułu redakcja ustosunkuje się z największą życzliwością.

Jednocześnie informujemy naszych miłych Korespondentów, że przesłane przez Nich, a nie publikowane dotąd artykuły przechowujemy w tece redakcyjnej i wykorzystamy je w miarę możliwości. Tymczasem serdeczne podziękowania.

Jeszcze **kilka słów do naszych Czytelników za granicą.** Miło nam powitać Was w gronie naszych Czytelników i Przyjaciół. Cieszymy się, że pomimo oddalenia od kraju rodzinnego czujecie się związani z nami, że interesuje Was życie Kościoła i Narodu, że także na obczyźnie pragniecie swoją pracą, życzliwym ustosunkowaniem się do naszych wysiłków, utrwalać pozycję Polski w świecie. W „JEDNOCIE" **pragniemy przybliżyć Waszemu sercu rodzinny Wasz kraj.** Niech słowa nasze, jak dobre braterskie pozdrowienia odświeżą Wam widoki pięknej ziemi cieszyńskiej, krasę skalnego Podhala, mazowieckich równin, mazurskich jezior, łanów Ziemi Poznańskiej i nadbałtyckich krain. Niechaj odżyją w Waszej pamięci tony pieśni ludowej i chorały świątyń, w których poznaliście prawdy droższe, niż złoto i trwalsze nad wszelkie twierdze człowieze.

Od Was też, drodzy Czytelnicy, za granicą, pragniemy rozpocząć odpowiedzi na listy, których zebrało się dość sporo.

P. W. KOTYLLA MUENSTER, NRF, pisze m. in.: „Czytając nr 3, pierwszy egzemplarz, jaki szczęśliwie dostał mi się w ręce, stwierdziłem jego wysoki poziom i wielką wartość religijną. Dopiero czytając pismo we własnym języku, jak „Jednota", konstatuje się, jak e luki mamy w tej dziedzinie. Zainteresowanie moje było tak silne, że przeczytałem całe pismo bez odrywania na chwilę. Czytam je teraz po raz drugi i stwierdzam, iż radość moją stale rośnie, w miarę zagłębiania się w artykuły. Dziękuję za tę staranność, z jaką wydana została „Jednota" oraz życzę ks. Redaktorowi i Kolegium dalszych sukcesów".

Redakcja ze swej strony dziękuje P. W. Kotylli za miłe słowa i życzy, by czytanie „Jednoty" (którą wysyłamy obecnie regularnie pod podanym adresem) również w przyszłości sprawiało Panu radość i przybliżało do przyjaciół w kraju. Życzymy wszelkiej pomyślności i utrzymania z nami kontaktu.

P. INŻ. Z. TOSIO — JOHANNESBURG, PŁD. AFRYKA: „Dziękujemy za pozdrowienia i pamięć. Mamy nadzieję, że „Jednota" odnowi Panu wspomnienia o rodzinnym kraju, o kościele na Lesznie i starych przyjaciołach. Miło nam będzie usłyszeć więcej o Pana losach, pracy i życiu. Prosimy o krótki choćby list. Serdecznie pozdrawiamy i życzymy wszelkiej pomyślności".

P. R. BISCHOFF, Ohio, USA. List Pański sprawił nam wielką przyjemność. Miło nam usłyszeć, że pamięta Pan o nas i interesuje się rodzinnym krajem. Ciekawi jesteśmy, jaką drogą otrzymał Pan pierwszy egzemplarz „Jednoty"? Zieciliśmy wysyłanie pisma regularnie pod Pańskim adresem. Prosimy o utrzymanie z nami stałego kontaktu. Serdecznie pozdrawiamy.

KS. Z. DIETRICH — ESSEN, NRF. Z wielkim zainteresowaniem śledzimy życie naszych współwyznawców na obczyźnie. List Księdza Seniora czytaliśmy z prawdziwym wzruszeniem. Polskie nabożeństwa i polskie wieczory zborowe, organizowane przez W. Księdza na terenie NRF, służą niewątpliwie utrzymaniu więzi z krajem. W pracy religijnej i w wysiłkach, zmierzających ku utrzymaniu łączności i budzenia sympatii dla naszej ojczyzny, życzymy PW Księdzu Seniorowi błogosławieństwa Bożego i zdrowia. Serdeczne pozdrowienia ślemy również wszystkim członkom zborów na terenie NRF. O sprawach innych, poruszonych w liście, piszemy osobno. Ze względu na zainteresowanie naszych Czytelników, prosimy o artykuł o życiu ewangelików polskich w NRF. Pismo literackie, o które PW. Ks. Senior prosi, wkrótce prześlemy.

P. Z. NOWACKI, BAZYLEA, SZWAJCARIA. „Jednotę" wysyłamy regularnie pod Pańskim adresem. Wkrótce wyślemy również książki, o których Pan wspomina. Prosimy napisać nam, jakie pisma pragnąłby Pan jeszcze otrzymać. Postaramy się przesłać. Łączymy bratnie pozdrowienia.

P. J. HARYCH, AMSTERDAM, HOLANDIA. Sprawa przewiezienia prochów śp. Z. N., zmarłego w USA i pochowania ich na cmentarzu ew.-reformowanym w Warszawie wymaga załatwienia normalnych w tym przypadku formalności urzędowych. Reszta spraw, o których Pan pisze, winna być załatwiona w Parafii Ew.-Reformowanej w Warszawie, Al. Świerczewskiego 74.

FARAR EW.-REF. A. MATASIK, BRATISLAVA, CSR. Cieszymy się z nawiązania kontaktu z Wiel. Księdzem. Szczególnie cenna jest dla nas obietnica nawiązania bliższych kontaktów Kościołów Słowackich z ewangelickimi Kościołami w Polsce. Redakcja otrzymała również za pośrednictwem Księdza, obiecany artykuł Biskupa Reformowanego Kościoła na Słowacji, Ks. Dra Irmicha Vargi. Będzie on zamieszczony w jednym z najbliższych numerów „Jednoty". Prosimy o nas nie zapominać. Przesyłamy wiele serdecznych pozdrowień i życzeń błogosławieństwa Bożego w pracy dla Kościoła.

Ks. H. VOGELSANG, FLEMMINGEN, NRD. Dziękujemy za miły list. Cieszy nas zainteresowanie W. Księdza życiem ewangelicyzmu polskiego. Mamy nadzieję, że W. Ksiądz nawiąże z nami bliższą łączność i od czasu do czasu zasili nasze pismo artykułami. Dawna organizacja studentów ewangelików „Filadelfia" obecnie nie istnieje. Koło Teologów Ewangelickich kontynuuje swą pracę przy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach. W bieżącym numerze „Jednoty" podajemy wiadomość o ew.-augsburskim kościele Św. Trójcy w Warszawie, który znajduje się w końcowej fazie odbudowy. Poświęcenie jego odbędzie się 22 czerwca br. Nabożeństwa Parafii Św. Trójcy, od chwili spalenia się kościoła w 1939 roku aż do 11 listopada 1956 roku odbywały się w kościele ew.-reformowanym. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Ks. WIKTOR BUKSBAZEN, PHILADELPHIA, USA. List i przesyłkę Księdza otrzymaliśmy. Wspominamy często wizytę W. Księdza w ub. roku w Warszawie i mamy nadzieję na nowe spotkanie. Dziękujemy za życzliwość, pamięć i przesyłamy szczere pozdrowienia od wielu przyjaciół z Warszawy.

REV. Dr JULIUS SZTUK, PHILADELPHIA, USA. Od przyjaciół i zborów naszych przesyłamy serdeczne pozdrowienia. Dziękujemy za życzliwość i życzymy powodzenia w dziele utrwalania dobrych stosunków pomiędzy Polonią Amerykańską a Krajem.

Ks Dr E. JELINEK, CSR. Życzliwy list Księdza Doktora przeczytaliśmy z wielkim zadowoleniem. Cieszymy się z nawiązania łączności i obietnicy współpracy. Dziękujemy za przesłane artykuły, które zamieścimy w kolejnych numerach „Jednoty". Załączamy najlepsze pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności w życiu i pracy dla Królestwa Bożego.

Dr Vl. JELINEK, CSR. List z artykułem z Husytach w Polsce otrzymaliśmy. Ocena pisma i obietnica współpracy stanowi dla nas zachętę do dalszej pracy. Prosimy o utrzywamanie z nami kontaktu i łączymy serdeczne pozdrowienia dla przyjaciół w Pradze.

Ks. J. SEMERADT, CSR. Dziękujemy za list, artykuł, przesłane książki oraz słowa sympatii i uznania. Liczymy na współpracę W. Księdza z Redakcją i cieszymy się z ewentualnej możliwości spotkania w Polsce. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

REV. SENIOR MURAKÖSY, BUDAPEST, WĘGRY. Redakcja przesyła NWP Księdzu Seniorowi oraz za Jego pośrednictwem Parafii w Budapeszcie chrześcijańskie, bratnie pozdrowienia i życzenia wzajemnej pomyślności od współwyznawców w Warszawie.

Ks. Vl. SLAMA, LITOMERICE; Ks. M. HERYAN, PRAHA; Ks. J. M. TOMES, RUMBRUK; Dr FR. LAICHTER, PRAHA; M. MLYNKOVA, HODONIN, CSR — Za zainteresowanie naszym pismem, miłe słowa uznania i życzenia — najserdeczniejsze podziękowania i pozdrowienia.

P. M. SZACIŃSKI, WARSZAWA. Miły list Pana wraz z artykułem o zadaniach publicystyki ewangelickiej otrzymaliśmy. Przepraszamy za dotychczasowy brak odpowiedzi. Uwagi Pańskie będą wkrótce wykorzystane. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

P. H. DOMINIK, KATOWICE. List Pański zawiera dużo prawdy. Celem w zystkich Kościołów ewangelickich powinna być konstruktywna praca dla pożytku całego protestantyzmu polskiego. Małostkowość, parafiańszczyzna i źle pojęta konkurencja do niczego dobrego nie prowadzą. Tematy, o których Pan wspomina, będą poruszane w naszym piśmie. Zasyłamy bratnie pozdrowienia.

P. Inż. S. OKOŃSKI, WARSZAWA. Bardzo nam przykro, że dopiero dziś odpowiadamy na list WPana. Miło nam było przeczytać ciepłe słowa uznania i zachęty. Mamy nadzieję, że również Nr 1 „Jednoty" dotarł do Pana rąk. Jeśli nie — prosimy zawiadomić admin stację. Przypuszczamy, że obecnie otrzymuje Pan „Jednotę" regularnie. Życzymy szybkiego i całkowitego powrotu do zdrowia i pozostajemy z prawdziwym bratnim pozdrowieniem.

P. J. STĘPIEŃ, ŚWIDWIN. List Pański otrzymaliśmy. Przykro nam, że nastąpiła zwłoka w wysyłce wspomnianych numerów. Prosimy zachować swą życzliwość dla nas. Serdecznie pozdrawiamy.

P. S. Odpowiedzieliśmy dziś na część nadesłanej korespondencji. Dalsze odpowiedzi na listy, przesłane przez Wiel. Księży, Czytelników i Korespondentów zamieścimy w następnym numerze.

Redakcja dziękuje jeszcze raz na tym miejscu wszystkim zainteresowanym za moralne poparcie pisma, za krytyczne uwagi i współpracę. Jednocześnie prosi o propagowanie „Jednoty" pośród jak najszerszego grona osób, o nadsyłanie artykułów z wszelkich dziedzin życia wangielickiego.

Red.

KONKURS LITERACKI „JEDNOTY"

Zmierzając do ożywienia myśli i twórczości pisarskiej w polskim środowisku ewangelickim, Redakcja „Jednoty" postanowiła ogłosić konkurs na utwory literackie względnie publicystyczne. Regulamin konkursu ustala następujące działy:

● — **utwory literackie jak: opowiadania, wspomnienia, fragmenty większych całości, na tematy religijne, historyczno-kościelne, obyczajowe, społeczne.**

● — **utwory publicystyczne: jak artykuły, rozprawki, eseje, reportaże na tematy religijne, społeczne, kulturalne.**

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:

I — 1.000 zł
II — 750 zł
III — 500 zł

Ponadto zostaną przyznane wyróżnienia.—

Objętość utworów konkursowych, w obu działach, powinna wynosić ok. 10 stron maszynopisu z interlinią. Prace oznaczone godłem autora należy nadsyłać na adres Redakcji „Jednoty", Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, do dnia 15 kwietnia 1958 r. Do pracy powinna być dołączona koperta zapieczętowana, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko i adres autora. Skład Sadu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w jednym z najbliższych numerów „Jednoty".

Prace nagrodzone będą drukowane na łamach „Jednoty". Autorom wypłacone będzie honorarium.

Cena 3 zł.